

To, co najważniejsze. Nie tylko o literackich przewagach Sokrata Janowicza

To, co najważniejsze... Taki tytuł nosiło moje wystąpienie przedstawione 3 września 2011 roku w ramach „Dialogu” przygotowanego przez Fundację Villa Sokrates. Opracowując jego wersję do druku, zamierzałem nazwać swój tekst inaczej: *Więcej niż literatura. O twórczości Sokrata Janowicza*. Ostatecznie postanowiłem pozostać przy tytule wrześniowym. Nie chodzi o to, że tamten „Dialog” w dużej mierze poświęcony był 75. urodzinom autora *Doliny pełnej losu*. Rzecz w tym, że myśląc o jego dorobku nie zamierzam wyrzec się ani perspektywy maksymalistycznej (to, co najważniejsze), ani ocen (z reguły wskazujących na przewagi).

Dwie przewagi pierwsze

Nie ma sensu pisać wyłącznie o literackich przewagach Sokrata Janowicza. Albo inaczej: także jego przewagi literackie mają charakter niemożliwy do pomieszczenia w literaturze. W każdym razie o wszystkich przewagach twórcy z Krynek będę pisał na podstawie jego tekstów. Nie tylko literackich. Nie ma w tym nic wyjątkowego. Dorobek Janowicza nie mieści się w tak zwanej beletrystyce. Uzupełniają go eseje i rozmaite publikacje o charakterze tradycyjnie dyskursywnym, począwszy od wywiadów a skończywszy na wstępach, komentarzach czy wypowiedziach publikowanych w katalogach wystaw¹. Można nawet odnieść wrażenie, że wszystko, co Janowicz publikuje, jest częścią jednej wielkiej wypowiedzi, podporządkowanej jednemu wielkiemu tematowi, który najłatwiej

¹ Trzy przykłady tradycyjnie dyskursywnych wypowiedzi Sokrata Janowicza, nie najodleglejsze w czasie: *Krynki i świat. Z Sokratem Janowiczem rozmawiają Andrzej Bernat i Radosław Romaniuk*, „Nowe Książki” 2001, nr 9; S. Janowicz, *Rzeki, lasy, ludzie*, w: *W o ł k o w, Podlasie – Supraśl – Puszcza*, autorzy tekstów S. Janowicz, E. Pierożnikow, koncepcja i projekt graficzny A. Strumiłło, Białystok 2005; S. Janowicz, *Kraniec Europy*, w: *P. Grzegorz, Extremum Europae*, katalog wystawy prezentowanej w białostockiej Galerii Arsenał w 2010 r.

jest nazwać białoruskością: tym, co decyduje o specyficznym i konkretnym byciu człowieka wobec historii, kultury i losu. Cokolwiek Sokrat Janowicz publikuje po białorusku, w tłumaczeniu na język polski czy po polsku, jest jednym tekstem, zbudowanym według jednego dyskursu, już nie tradycyjnego, ale raczej tego, o którym mówi się od czasów Michela Foucault.

Wyjątkowe nie jest ani to, że cała twórczość Janowicza jest jednym tekstem, ani to, że jako jeden tekst może być odczytywana. Wyjątkowy jest ten tekst sam w sobie. I o tym przede wszystkim postaram się napisać.

Pochodną tej monotekstowej, białoruskiej wyjątkowości jest wyjątkowość dużo bardziej partykularna, lokalna, wielkowiejska, po prostu białostocka. W laudacji wygłoszonej przez Jacka Kuronia z okazji przyznania autorowi *Samosieja* Nagrody im. Andrzeja Drawicza padły i takie słowa: „Wierzę, że twórczość pisarza, poety, eseisty, publicysty i wydawcy Sokrata Janowicza ma dla tożsamości narodowej współczesnych Białorusinów, i zarazem dla bliskości białorusko-polskiej, znaczenie największe”². Moja wiara – wynikająca z lektur tekstów Janowicza – dotyczy tego, że nikt lepiej niż on nie zapisał Białorusi, tego, co białoruskie. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wspomniany już kontekst historyczny, kulturowy i egzystencjalny. Wyznanie to uzupełniam zazwyczaj zastrzeżeniem, iż opinia ta dotyczy pisarzy, których utwory obecne są w języku polskim, ale Sokrat Janowicz coraz częściej mówi i pisze o polskiej literaturze białoruskiej, przeciwstawianej literaturze białoruskiej sowieckiej proweniencji³. Ułatwia to sprawę polskim literaturoznawcom zainteresowanym białoruskim piśmiennictwem, ogranicza ilość tekstów wymagających poznania, zwiększa szansę przeczytania ich w języku polskim. A to tylko najmniej ważne korzyści.

Białoruskość albo Tania

Stawiając narzucające się pytanie, czym jest zapisana przez Janowicza Białoruś, chcę zaproponować tezę, że nie tyle o Białoruś chodzi, ile o białoruskość. Białoruś to kraj, którego przeszłość, a w konsekwencji i tożsamość, została zaanektowana przez Litwinów, Polaków i Rosjan. Białoruś to *terra incognita*⁴, którą zbiorowej pamięci stara się przywrócić Sokrat Janowicz. Jest to nie tylko pamięć Litwy, Polski czy Rosji, to także pamięć Europy, ale przede wszystkim pamięć samych Białorusinów, najpierw tych, którzy żyją na Podlasiu, potem tych, którzy trwają na całym świecie w diasporze, docelowo tych, którzy są obywatelami

² J. K u r o n i a, *Laudacja dla Sokrata Janowicza*, w: J. C h m i e l e w s k i, *Nasza дума*, „Czasopis” 2003, nr 7–8, s. 17.

³ „Wystąpiłem w Mińsku z referatem *Polska literatura białoruska*, który wywołał spore wzburzenie. Scharakteryzowałem ją w opozycji do sowieckiej literatury białoruskiej. Literatura białoruska tworzona w Polsce różni się pod każdym względem, nie ma tej całej atrybutyki literatury radzieckiej. I ma inną frazę, czyta się ją lekko. No, a w ślad za literaturą idzie naród. [...] Polska ma już w tej chwili dwie literatury, polską i białoruską. I także ta literatura białoruska jest znana w Europie”. *Krynki i świat*, s. 8.

⁴ Zob. S. J a n o w i c z, *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993.

Republiki Białorusi. Czym w takim razie jest białoruskość? To los, który przyda-
rzył się konkretnej nacji, ale nie daje się sprowadzić ani ograniczyć do jej dziejów.
To białoruska miara losu w ogóle, białoruski udział w powszechnym doświadcze-
niu ludzkiej egzystencji. Doświadczeniu tragicznym.

Przyjmując tragizm jako znak rozpoznawczy losu każdego z nas, jestem
skazany na nieustanne odwołania nie tylko do egzystencjalnej filozofii⁵, ale
także do Szekspira. Nie ma lepszego niż *Hamlet* tekstu opisującego egzystencję
jako skazującą człowieka na konfrontację ze światem, któremu trzeba sprostać
i na który nie sposób się zgodzić. Nie wiem, czy reguła ta dotyczy wszystkich
literatur narodowych, ale niektóre z nich dysponują utworami zapisującymi par-
tykularną – na przykład rosyjską (dramaty Antoniego Czechowa) albo polską
(przede wszystkim *Dziady* oraz *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*
Adama Mickiewicza)⁶ – wersję powszechnego tragizmu człowieczego losu. Sokrat
Janowicz zapisał powszechnego tragizmu wersję białoruską. Jego zapis jest szcze-
gólnie dramatyczny, ponieważ dotyczy narodu, który ma nie tylko problemy
ze swoją pamięcią, ale (jedno wynika z drugiego) także ze swoją tożsamością⁷.

Podstawą wiarygodności Janowicza jako pisarza przywracającego pamięć
i tożsamość, czyli godność Białorusinom, jest on sam.

Moje związki etniczno-kulturowe z narodem białoruskim zaczęły się w sposób
przypadkowy. W 1951 roku natknąłem się w księgarni MPiK w Białymstoku
na książkę napisaną językiem dziwnie podobnym do języka mego dzieciń-
stwa. Z adresu wydawniczego dowiedziałem się, że była to książka białoruska.
Od tamtej pory świadomie pogłębiałem swoją więź z kulturą odkrytego dla
mnie narodu⁸.

W 1951 roku Janowicz miał piętnaście lat. Nie wiem, jak dzisiaj odniósłby
się do swojej wypowiedzi z lat 70., ale ona dużo mówi nie tylko o nim, ale przede
wszystkim o tych, do których skierowane jest całe jego, nie tylko pisarskie, pro-
białoruskie działanie. Oni w niepokojąco dużej mierze pozostali tacy, jaki on był
przed 1951 rokiem. On pisze i funkcjonuje publicznie tak, jakby wciąż chciał,

⁵ W moim wypadku jest to filozofia personalistyczna i egzystencjalna, ufundowana na pragma-
tycznym, sokratejskim sceptycyzmie, chrześcijańska na sposób dramatyczny, zapisany w *Mysłach* Pascala,
Bojaźni i drzeniu Kierkegaarda czy poświęconej nie tylko Dostojewskiemu i Nietzsche'mu *Filozofii tragedii*
Szetstowa.

⁶ Zawsze kocha się niewłaściwą osobę. To zdanie, komentujące relacje zapisane w dramatach
Czechowa, jest esencją rosyjskiej wersji powszechnego tragizmu. Literatura polska zapisala swój naro-
dowy, mesjanistyczny tragizm w tekstach romantycznych wieszczów, przede wszystkim Mickiewicza.
Osobną sprawą jest, jak partykularne wersje rosyjskiego i polskiego tragizmu wpływają na funkcjonowa-
nie obu narodów. W każdym razie trudno powiedzieć, by było to oddziaływanie wyłącznie pozytywne.

⁷ Pisząc o powszechnego tragizmu wersji białoruskiej, biorę pod uwagę ostrzeżenie Jerzego
Chmielewskiego, dotyczące nieuzasadnionego uniwersalizowania tekstów Janowicza, które idzie zazwy-
czaj w parze z niedocenianiem i pomijaniem eseistycznego dorobku Mistrza Sokrata, nastawionego na to,
co Chmielewski nazywa propagowaniem białoruskiej historii i europeizowaniem Białorusi. Zob. *Nasze*
tyśiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski, Białystok 2000, s. 173.

⁸ Z. Ś l a c z k a, *Piszę w języku mego dzieciństwa, mówi Sokrat Janowicz*, „Kontrasty” 1970, nr 4,
s. 9.

żeby krajanie przeszli na tę stronę, którą on poznał, uświadamiając sobie: jestem Białorusinem.

Pisząc o swojej ojczyźnie, Janowicz wyznaje, że stanowiły ją:

dom, matka, ojciec, brat, ciotki, wujkowie, obojście, pies podwórzowy, kury, owce, krowa, łany zbóż, łąka, cerkiew, wesela, chrzciny, pogrzeby, koledzy (potem koleżanki), wieczornice, zabawy na pastwisku, horror folklorystyczny. I tyśiąc innych przedmiotów oraz sytuacji, nigdy zaś posterunek policji czy szkoła albo urząd jakowyś, które eksponowały tę drugą, narzuconą, przychodzącą wraz z oddziałem zbrojnych⁹.

Nie ma tu miejsca na państwo Białoruś ani na żadne inne. Nie ma, bo znane z doświadczenia państwo to opresja. Natomiast domowa ojczyzna staje się białoruska dzięki językowi, historii i kulturze. W każdym razie tak wynika z biografii Sokrata Janowicza, z jego esejów, „sokratek”, opowiadań, powieści oraz z działalności, którą zwykło się nazywać społeczno-polityczną, chociaż coraz więcej w niej samej kultury, traktowanej jako aktywność nastawiona na zachowywanie i propagowanie tego, co białoruskie. Wystarczy przyjrzeć się inicjatywom Stowarzyszenia Villa Sokrates i zajrzeć do pisma „Annus Albaruthenicus”.

Wiarygodność Janowicza to nie tylko osobiste świadectwo, którym jest jego pisarstwo, podporządkowane zachowywaniu i propagowaniu kultury białoruskiej. To także najczystsza literatura, której liryzm nie daje się sprowadzić (sprofanować) do poziomu jakichkolwiek publicznych zadań. Najlepiej świadczą o tym „sokratki”, ale w tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę nie na wykreowany przez Janowicza gatunek, ale na powołaną przez niego do istnienia postać, dziewczynę o imieniu Tania.

„W ostatniej klasie Jurka wziął udział w tygodniowej wycieczce. W warszawskim muzeum patrzył na rzeźbę Wenus i oczom nie wierząc odnajdywał w niej Tanię!”¹⁰. Nie wiem, co brzmi gorzej: spersonifikowana esencja białoruskości czy białoruskości bogini. W każdym razie w osobie Tani Janowicz wykreował postać nadzwyczajną. Ukochaną i nieosiągalną. Utraconą, choć nieposiadaną. Po prostu idealną, by w związku z nią mówić o melodramatycznej miłości – czystej i nieszczęśliwej – modelowej do tego stopnia, że przekraczającej ramy miłosnej opowieści. Nie oznacza to, że warto upraszczać sprawę, sugerując związek niespełnionej miłości do Tani z niespełnionym związkiem Sokrata Janowicza z Białorusią czy – proszę wybaczyć przesadę – równie nieszczęśliwym aliansem Białorusi z historią. Tania tylko dlatego jest tak ważna, ponieważ nie da się jej sfunkcjonalizować, niezależnie od tego, jak bardzo łatwe i kuszące się to wydaje. Tania to najczystsza emocja. Bezcenna. Antidotum na wszelkie zło świata, który Janowicz opisuje: przemoc mocarstw wobec dawnego, białoruskiego sojusznika;

⁹ S. Janowicz, *Moja mała ojczyzna*, w: *tegoż, Terra incognita: Białoruś*, s. 64.

¹⁰ S. Janowicz, *Tania*, w: *tegoż, Trzecia pora*, wstęp i wybór W. Smaszcz, Białystok 1983, s. 200.

brak pamięci i tożsamości narodowej Białorusinów; pozbawioną sumienia jałowość miasta; niemożliwy do zniesienia, chłopsko-białoruski los. Tania jest po prostu jasnym przedmiotem pożądania, tą, dla której Sokrat Janowicz, przez całe swoje pisarskie życie, stara się odzyskać utracony, czysty, białoruski świat. On nie robi tego posługując się nią. On robi to dla niej. On robi to z miłości. I właśnie ten motyw sprawia, że cała jego działalność nie tylko staje się wiarygodna, ale także ciepła, wolna od wszelkiego doktrynerstwa, ale na pewno niepozbawiona emocji i to w najwyższych rejestrach, rozpoznawanych mylnie przez adwersarzy pisarza jako zacietrzewienie, przesada, a nawet (historyczna) niekompetencja.

Białystok albo miasto i wieś

Nikt jak Sokrat Janowicz nie zapisał białoruskości. Nikt tak jak on nie zapisał Białegostoku. Ani Edward Redliński, u którego śladów wielkiego miasta można szukać w debiutanckich *Listach z Rabarbaru* (a są to między innymi ślady „wszystkomogącej” redakcji lokalnej gazety¹¹); ani Wiesław Kazanecki, zapisujący w swoich wierszach widok Białegostoku z ulicy Bema i z ulicy Kosmicznej¹²; ani Krzysztof Gedroyć, którego dolne miasto jest jak Białystok zuniwersalizowany¹³; ani Elżbieta Kozłowska-Świątkowska ze swoim domowym, prywatnym, tak bardzo rodzinnym i zakorzenionym w przeszłości miastem¹⁴; ani nawet Ignacy Karpowicz, którego Białystok z *Niehalo, Gestów czy Balladyn i romansów* jest przejmująco zdiagnozowany ze względu na swoją tożsamość, wciąż skutecznie omijającą współczesność (ponowoczesność?)¹⁵. Nikt inny nie zapisał Białegostoku lepiej niż Sokrat Janowicz. Gdyby nie on, literatura dostępna w języku polskim nie wiedziałaby, skąd się to wielkie miasto wzięło, jakie było (jest?) i dlaczego tak trudno zmienia się w nim coś więcej niż tylko place, przystosowywane do masowych zabaw i ulice, coraz szersze, na pewno ułatwiające życie.

„W takiej chwili, gdy człowiek odprowadza weselników za wioskę, na drogę, gdy popatrzy z daleka, ze wzgórza, na nocne miasto, wydaje mu się ono wielkim

¹¹ Wielkim miastem w twórczości Redlińskiego jest raczej Warszawa, nie wspominając o Nowym Jorku, niż Białystok. Stolica Podlasia wydaje się przede wszystkim wiejska, co ma znaczenie z punktu widzenia tekstów Janowicza. Wystarczy przeczytać umieszczoną w *Listach z Rabarbaru* nowelkę *Odpust*, która zaczyna się tak: „Białostocki odpust świętego Rocha ma tę przewagę nad innymi, że odbywa się w mieście wojewódzkim. Zaś w promieniu co najmniej trzydziestu kilometrów, mierząc od białego kościoła [kościół św. Rocha – dop. D.K.] nie ma chaty, z której by choć jedna osoba nie wywędrowała do grodu nad Białką [do Białegostoku – dop. D.K.]”. E. Redliński, *Listy z Rabarbaru*, Białystok 1986, s. 69. Pierwodruk: 1967.

¹² W związku z tym, co miejskie w poezji Kazaneckiego, a zwłaszcza białostockie, proponuję dwie lektury: K. Kosiński, „Poeta pośrodku miasta”. *Rzecz o Wiesławie Kazaneckim i jego wierszach*, w: *Twórczość Wiesława Kazaneckiego*, red. M. Kochanowski, Białystok 2010; K. Szymborska, *Kazaneckiego przechadzki po Białymstoku*, w: tamże.

¹³ Zob. K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003.

¹⁴ Zob. E. Kozłowska-Świątkowska, *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*, wstęp ks. J. Twardowski, posł. T. Zaniewska, Białystok 1999; t. j. e., *Zapachy dzieciństwa*, posł. T. Zaniewska, Białystok 2003.

¹⁵ Jednym z najpiękniejszych, najbardziej przejmujących obrazów Białegostoku w literaturze jest ul. Broniewskiego z *Balladyn i romansów* Ignacego Karpowicza.

cmentarzem w dniu Wszystkich Świętych”¹⁶. Tak kończy się „sokratka” zatytułowana *Wiocha – bogini zawstydzienia*. Wielkie miasto Białystok¹⁷ jest jak cmentarz i jak wieś, która wstydzi się sama siebie. Miasto i wieś występują u Janowicza razem nie tylko z powodów natury aksjologicznej, jako antytezy: zło i dobro. Miasto powstało dzięki ludziom, którzy do niego ze wsi przyszli. Dlatego związek między wsią i miastem jest niemal organiczny, a na pewno przyczynowo-skutkowy. Może dlatego wiejsko-miejska aksjologia często się komplikuje¹⁸. Nie zmienia to faktu, że Białystok w prozie Sokrata Janowicza wygląda monstrualnie. Jest po prostu zły. Między innymi dlatego, że powstał z tych, którzy szukając lepszego, łatwiejszego życia – co nie tylko z punktu widzenia tej prozy jest naturalną potrzebą człowieka – gotowi byli na wiele. Także na rezygnację z sumienia, porzucanego tak samo skutecznie, jak wiejska tożsamość.

Do najbardziej dramatycznych i najbardziej symptomatycznych konfrontacji wiejsko-miejskich dochodzi na opisywanych przez Janowicza weselach. To jak ciąg dalszy weselnej tradycji literatury polskiej albo dialog, jaki nawiązuje z nią literatura białoruska¹⁹. Najpierw był wielki, weselny początek, czyli dwunasta księga *Pana Tadeusza* i *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Potem wesele wracało, stając się jedną z ważniejszych miar historii polskiej literatury. Na przykład ta powojenna, peerelowska, daje się opowiedzieć także poprzez weselne teksty: Borowskiego (*Pożegnanie z Marią*), Dąbrowskiej (*Na wsi wesele*), Mrożka (*Wesele w Atomicach*), Nowakowskiego (*Wesele raz jeszcze!*), Andrzejewskiego (*Miazga*) i Janowicza²⁰.

Wiocha – bogini zawstydzienia oraz dwie inne „sokratki” z tomu *Wielkie miasto Białystok: Wesele i Noc poślubna*, obie przetłumaczone przez Edwarda Redlińskiego. Te teksty wystarczą, by zobaczyć, jak miasto bezwzględnie i skutecznie niszczy wieś. Najpierw pani magister, która nie tyle Białystok, ile samą Warszawę próbuje wprowadzić na wiejskie wesele, domagając się twista i wyśmiewając niewinność nowożeńców. Rezultat? „Pani magister wykręca pierwszą rundę twistowej spirali, Wasil podryguje wokół jej ruchliwego tyłka./W pokoiku za ścianą płacze panna moda”²¹. Potem zdarza się *Noc poślubna* i towarzyszące jej pytanie: „dlaczego najbardziej plugawe kawały i najcięższe przekleństwa dotyczą tego, co najpiękniejsze w życiu, kochania, spraw między mężczyzną i kobietą”²². Najwięcej o tym, jak miasto gubi wieś, mówi *Wiocha – bogini zawstydzienia*.

¹⁶ S. Janowicz, *Wiocha – bogini zawstydzienia*, w: t e g o ż, *Wielkie miasto Białystok*, wybór i red. J. Litwiniuk, Warszawa 1973, s. 13.

¹⁷ Białystok, ponieważ tekst *Wiochy...* zaczyna się tak: „Za świątłami Białegostoku”. Tamże, s. 11.

¹⁸ Jeden przykład z eseistyki Janowicza, argument przemawiający za tym, że pisarz z Krynek nie traktował wsi jako sentymentalnej Arkadii, utraconego raju, strefy ładu, sensu i bezpieczeństwa. Cytat dotyczy „żywności ducha narodu”. Białoruskiego. „Decyduje ksiązka, pismo, a nie rozśpiewana wieś z debilną szczęśliwością w oczach i kraśnymi dziewczkami przy muzykach”. S. Janowicz, *Białoruś i Polska – małżeństwo z rozsądku*, w: t e g o ż, *Terra incognita: Białoruś*, s. 35.

¹⁹ Zob. przypis 3 i 87 oraz tekst, który on lokalizuje.

²⁰ Zob. D. Kuleś, *Wesele raz jeszcze, czyli „weselna” historia literatury PRL-u*, w: t e g o ż, *Pożegnanie z miastem. Szkice, artykuły, recenzje nie tylko o książkach*, Białystok 2006.

²¹ S. Janowicz, *Wesele*, przeł. E. Redliński, w: t e g o ż, *Wielkie miasto Białystok*, s. 37.

²² S. Janowicz, *Noc poślubna*, przeł. E. Redliński, w: tamże, s. 39.

Wystarczą słowa narratora: „wszyscy czekają na śmierć Wiochy!”²³. Wszyscy, a więc nie tylko tak zwani miastowi, ponieważ wieś też przeszła na ich stronę.

„Białystok jest miastem zbędnym!”²⁴. „(W Warszawie wytłumaczono mu, że tu, w Białymstoku, w tym prowincjonalnym zadupiu, zgnije i zbutwieje)”²⁵. Jeszcze jeden cytat z *Samosieja*, typowy, białoostocki. Andrzej Antoszka wiedział „dokładnie, o czym będzie rozmawiał w domu: ojciec zacznie przemowę, że urzędnicy otrzymują pieniądze za krzywdę ludzką i że miasta potrzebne są dla ludzi jak wrzody dla ciała”²⁶. Tylko jeden fragment z powieści *Ściana*, za to na swój sposób genetyczny: „— O, narabowali u ludzi, a teraz sobie murowanki w Białymstoku stawiają”²⁷. W *Dolinie pełnej losu* wraca relacja miasto – wieś: „Nie sposób wytłumaczyć chłopu, że trzeba mu popierać miejskich. Bo niby czemu, skoro mają oni za nic wsiowych”²⁸. Pojawia się też ocena miasta. Jednoznaczna: „miasto jest jak choroba, z którą się walczy, lecz się nie zmoże jej ostatecznie”²⁹.

Wielkie miasto Białystok. Lubią je ci, którzy przegrali. Tak jak Wala, zaniedbana samotna kobieta po trzydziestce³⁰. Dobrze sobie w nim radzą oszuści i szantażyści³¹. Bezradna jest wobec niego starsza kobieta, matka wybierająca się do lekarza³². Nawet płaszcz, chociaż zabawnie to zabrzmiał, jeśli jest dobrze skrojony, chyba nie był szyty w Białymstoku³³. Przed tym miastem trzeba się chować za zasłonami, bo wtedy „ma się wrażenie, że nie jest się w Białymstoku”³⁴. O tym mieście nie sposób zapomnieć, bo nawet będąc w Zakopanem, Jerzy, główna postać opowiadania, unika kina, „za bardzo przypominało mu Białystok”³⁵. Obsesja?

Nawet w jednym z przygodnych tekstów Janowicz pisze o Krynkach jako istotnym punkcie osadniczym, o znaczeniu Gródka ze względu na Wielką Dorołę Narowską, Zabłudowa z powodu traktu zakroczymskiego wiodącego do Grodna, o królewskim Knyszynie i o prawdziwych miastach: Bielsku oraz Łomży. W tym historycznym kontekście Białystok to tylko przypałacowe miasteczko „z kilkoma uliczkami na krzyż”, któremu „poszczyściło się mieć w szczytowym osiemnastowieczu przebojowego właściciela w osobie hetmana Branickiego”³⁶.

Stosunek Sokrata Janowicza do Białegostoku to tylko fragment konsekwentnie prowadzonej przez pisarza, białoruskiej krucjaty. Argumenty historyczne potwierdzają wielkość przeszłości naznaczonej białoruskością, wolnej nie tylko

²³ S. Janowicz, *Wiocha – bogini zawstydyzenia*, s. 13.

²⁴ S. Janowicz, *Samosiej*, przeł. J. Plutowicz, Warszawa 1981, s. 125.

²⁵ Tamże, s. 131.

²⁶ Tamże, s. 285. W cytacie tym chodzi w szczególności o Białystok. Przekonuje o tym następujące zdanie: „Matka na to, że syn nie pierwszy rok mieszka w Białymstoku”. Tamże.

²⁷ S. Janowicz, *Ściana*, przeł. J. Plutowicz, Olsztyn 1979, s. 174.

²⁸ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, Białystok 1983, s. 37.

²⁹ Tamże, s. 39.

³⁰ Zob. S. Janowicz, *Wielkie miasto Białystok*, w: t e g o ż, *Wielkie miasto Białystok*, s. 125.

³¹ Zob. tamże, s. 148–149.

³² Zob. S. Janowicz, *Mama wybrała się do lekarza*, w: t e g o ż, *Wielkie miasto Białystok*.

W tym tekście Białystok nie został wymieniony.

³³ Zob. S. Janowicz, *Wielkie miasto Białystok*, s. 166.

³⁴ Tamże, s. 150.

³⁵ Tamże, s. 151.

³⁶ S. Janowicz, *Rzeki, lasy, ludzie* [strony nienumerowane].

od wpływów, ale nawet od obecności miasta Białystok. Dwudziestowieczna teźniejszość to wyrok skazujący białoruską wieś na migrację do miasta. Z jednej strony naturalna potrzeba lepszego, łatwiejszego życia (zwłaszcza wobec braku ekonomicznych perspektyw i marginalizowania, a nawet eliminowania na wsi białoruskich form życia zbiorowego³⁷), a z drugiej świadomość tego, że Białystok to urbanizująca się pustynia pozbawiona sumienia, niszcząca tych, którzy do miasta przybywają, zmieniająca ich w posłuszne swym regułom narzędzia.

Ale to nie wszystko. Białystok jest dla Janowicza kolejnym wyrokiem, jaki pozbawiona zmysłu moralnego historia wydała na jego naród. To pozbawione przeszłości, przypałacowe miasteczko okazało się trwalsze niż tak ważne w przeszłości miejsca, jak Krynki, Zabłudów, Gródek, Bielsk czy Supraśl. Jeszcze raz ekonomia i polityka wyniosły to, co mierne, a pogrzebały to, co białoruskie³⁸. Trudno pogodzić się z takim faktem. Tym bardziej, że Białystok zamieszkali ci, którzy porzucili dla niego nie tylko swoje wsie i pozbawione znaczenia miasteczka, ale również tożsamość. Pokonana białoruskość także w ten sposób, podporządkowując się regułom życia sformułowanym przez zurbanizowanego, polonizującego zwycięzcę – wielkie miasto Białystok, potwierdziła swoją klęskę. Trudno o bardziej przygnębiającą porażkę.

Istotne wyjaśnienie. Białoruskość i Białystok nie są równorzędnymi przewagami pisarstwa Janowicza. Mógłbym nawet postawić tezę, że przewaga białostocka zawiera się w przewadze białoruskiej, albo istnieje tylko o tyle, o ile pojawia się w kontekście – jednoznacznie negatywnym – białoruskiego żywiołu. Mówiąc inaczej, świat tekstów autora z Krynek jest dychotomiczny. Z jednej strony dobra, bo rzeczywista, zakorzeniona w tragicznym ludzkim losie białoruskość, a z drugiej zła, bo fałszywa, zdegenerowana białostockość, która nie jest niczym innym jak peerelowską otchłanią miejską, przestrzenią infernalną, miejscem zraty Białorusinów, porzucających swoje naturalne, wiejskie enklawy. Jest jeszcze jeden powód przywoływania Białegostoku w związku z prozą Janowicza. Przyznaję, ma on charakter funkcjonalny, użyteczny, a nawet pedagogiczny. Chodzi po prostu o to, by tych, którzy nie chcą być zainteresowani białoruskością – poprzez Białystok – skłonić do czytania tekstów pisarza z Krynek. Rzecz w tym, by dać im szansę poznania tego, co białoruskie; tego, co tragiczne,

³⁷ Chyba najbardziej dramatycznie o tej miejsko-chłopskiej wojnie – w której wieś skazana jest na klęskę, a jej białoruski los przypomina, „ale w mikroskali”, los Izraelitów – Janowicz pisał w *Dolinie pełnej losu*. Zob. S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, s. 128–130. A to tylko wybrane fragmenty.

³⁸ Z perspektywy, którą stosuje Janowicz (przedstawionej głównie w jego eseistyce), dzisiejsze województwo podlaskie ma za sobą przeszłość białoruską. Jednym z jej najważniejszych śladów jest często nieuświadomiana albo wręcz wyrugowana (spolonizowana lub zrusyfikowana), białoruska tożsamość ludności zamieszkującej Podlasie. Chodzi przede wszystkim o tych, których rodziny żyją tu od pokoleń. W praktyce dotyczy to głównie mieszkańców wsi oraz miasteczek. Diagnoza ta, historycznie słuszna, musi oczywiście uwzględnić czas, jako czynnik w istotny sposób modyfikujący białoruskość Podlasia, regionu, którego demograficzna struktura zmienia się, czyli polonizuje, co najmniej od końca II wojny światowej.

ponieważ ludzkie; tego, co tak cenne z punktu widzenia białoruskiej, polskiej i europejskiej kultury³⁹.

Jeszcze tylko o dwóch przewagach Janowicza chciałbym wspomnieć. Pierwsza dotyczy genologii, druga związków jego pisarstwa z tak zwanym nurtem chłopskim polskiej prozy.

Genologia

Za największe osiągnięcie Janowicza polska krytyka⁴⁰ uważa jego krótkie formy narracyjne, a więc bliskie wierszom w prozie miniatury i niewielkie opowiadania, eksponujące techniką zbliżoną do liryki bezpośredniej stany emocjonalne i refleksje bohatera, bądź prezentujące poetycki obraz przyrody. Sąd ten nie budzi zastrzeżeń, bowiem właśnie w małych formach literackich, dzięki maksymalnej kondensacji treści, doniosłości przesłania ideowego, odpowiedniej organizacji struktury językowej i doborowi znamienych dla współczesności sytuacji, Janowicz przekonująco i w oryginalny sposób wyartykułował swoją wizję świata i zaprezentował swój warsztat pisarski⁴¹.

Cytowaną wypowiedź, bardzo typową z punktu widzenia wartościowania dorobku Sokrata Janowicza, warto uzupełnić informacją, że owe krótkie formy narracyjne, tak wysoko/najwyżej cenione wśród tekstów autora *Ściany*, zwykło się określać „sokratkami”. W nazwie tej szczególnie wyraźnie widać związek między imieniem pisarza z Krynek i Sokratesem, pierwszym filozofem, a w każdym razie tym, od którego zwykło się zaczynać historię filozofii egzystencjalnej⁴².

Ceniąc „sokratki” nie należy zapominać o gatunkowej różnorodności tego, co Janowicz pisał. Pozostając w obrębie literatury pięknej, wystarczy wymienić

³⁹ A skoro o Białymstoku mowa, proponuję fragment przemówienia, które Janowicz wygłosił, dziękując za przyznanie mu Nagrody im. Andrzeja Drawicza: „**Swoje trwale zaistnienie w kulturze zawdzięczam Warszawie** [podkr. – D.K.], a w niej Andrzejowi Drawiczowi i plejadzie jego genialnych przyjaciół. Od Andrzeja powziąłem instynkt człowieczeństwa [...]. Od Jacka Kuronia [...] czerpię umiejętności myślenia, politycznie przyszłościowego [...]. Być może [...] obudził we mnie ducha nieustępliwości Wiktor Woroszyński [...]”. Zob. J. Chmielowski, *Nasza дума*, s. 18. Ze względu na to, że ważniejsza niż rola miast w życiu Janowicza jest obecność oddziałujących na niego ludzi, dodam, że obok przywołanych postaci w przemówieniu Laureata pojawiły się – wymienione z wdzięcznością – nazwiska innych luminarzy polskiej kultury: Adama Michnika, Tadeusza Konwickiego, Jerzego Giedroycia, Jerzego Turowicza oraz Bronisława Geremka.

⁴⁰ Zob. Z. Trziszka, *Wierność samemu sobie*, „Tygodnik Kulturalny” 1981, nr 13, s. 9; W. Smaszcz, *Scalanie pamięci*, w: S. Janowicz, *Trzecia pora*, Białystok 1983, s. 8. [Przypis ten pochodzi od autorki cytowanego fragmentu, W. Supy.]

⁴¹ W. Supa, *Obraz mniejszości białoruskiej w prozie Sokrata Janowicza*, w: *Polsko-białoruskie związki językowe, literackie, historyczne i kulturowe*, red. M. Kondratiuk, Grodno 1999, s. 92.

⁴² „To oryginalne imię wybrała mu matka. Zetknęła się z nim w *bieżeństwie*, zafascynowana niezwykłą mądrością pewnego młodzieńca, który miał właśnie na imię Sokrat. Oczywiście nie miała pojęcia, że pochodzi ono od greckiego filozofa, zmarłego blisko 2500 lat temu. Po rozwiązaniu Aleksandra [matka Sokrata Janowicza – dop. D.K.] uparła się, by nadać synowi imię Sokrat i swego dopięła. Pop *batiuszka* Sawicz, gdy przyniesiono mu do ochrzczenia dziecko, zjrzał tylko do odpowiedniej księgi ze spisem dozwolonych imion. Upewniwszy się, że jest takowe, bez ceregieli nadał sakrament i wziął opłatę. Nawet nie wygórowaną”. J. Chmielowski, *Szerokim gościńcem przez lata*, w: S. Janowicz, *Utwory wybrane*, Kryuki 2011, s. 12.

powieści, opowiadania, nowele, dramaty, gawędy historyczne, eseje i dzienniki. Przy czym sama informacja o genologicznej polifoniczności nie wystarczy. Dużo ciekawsze wydaje się to, jak niejednoznaczna bywa kwalifikacja gatunkowa próż Sokrata Janowicza. Jerzy Litwiniuk we wprowadzeniu do *Wielkiego miasta Białystok* określił pisarza z Krynek mianem poety ludowego⁴³. Jan Kurowicki we wstępie do *Zapomnielisk* nazwał go metafizycznym poetą wiejskim⁴⁴. Można oczywiście uznać, że to konsekwencja znaczenia, jakie – nie tylko przecież dla Kurowickiego – mają „sokratki”, ale co zrobić z najbardziej chyba znaną⁴⁵ (nie tylko w naszym kraju) książką Janowicza zatytułowaną *Białoruś, Białoruś?* Czy to esej, czy historyczna gawęda? A jeśli gawęda, to w jakim stopniu o takiej identyfikacji gatunkowej zdecydowały względy pozagenologiczne, motywy sytuacyjne, mające uwolnić autora od zarzutów nieścisłości, nadinterpretacji czy zwyczajnych przekłamań?

Białoruś, Białoruś była rewolucją, więcej niż literacką. Żadna inna książka Janowicza nie wzbudziła tylu kontrowersji, wywołanych zresztą świadomie i celowo, po to, by zwrócić uwagę polskich czytelników na białoruski problem. Czy to wystarczy, by mówić o tej pozycji z punktu widzenia wyzwania, kategorii wprowadzonej do literaturoznawstwa przez Małgorzatę Czermińską⁴⁶? A co wówczas z perspektywą świadectwa i wyznania, uzupełniającą autobiograficzny trójkąt, niemożliwą do pominięcia w prozie autora *Trzeciej pory*, obecną (niewyekspozowaną) w eseju⁴⁷ *Białoruś, Białoruś*, stanowiącą podstawę nie tylko „sokratów”, ale również tak ważnej książki Janowicza, jak *Dolina pełna losu*?

⁴³ „Janowicz – choć wyda się to na pierwszy rzut oka paradoksalne – jest poetą ludowym. Poetą, posługującym się prozą. Poetą – bo nie sposób znaleźć u niego opisu dla opisu, zdania, które by nie nurtowało, podskórnie bodaj wzruszenie. Ludowym – według formuły Brechta – «Ludowe to nie to, co o ludzie, ale to, co lud obchodzi»». J. Litwiniuk, *O autorze*, w: S. Janowicz, *Wielkie miasto Białystok*, s. 8.

⁴⁴ „Sokrat Janowicz jest poetą wiejskim. I jego «metafizyczność» jest wiejska”. J. Kurowicki, *Świat jak mała wioska*, w: S. Janowicz, *Zapomnieliska*, Wrocław 1978, s. 6. Metafizyczność Janowicza w ujęciu Kurowickiego może wydawać się kontrowersyjna. Autor wstępu definiuje ją w następujący sposób: „Kiedy zdarza się nam myśleć o sprawach najważniejszych, podstawowych i elementarnych – zapominamy o naszym uwikłaniu w czasie i przestrzeni. Myśli nasze zdają się być skrzysztalem treści [...]. Nic nie mają wspólnego z ziemią, z potem, krwią, zmartwieniami czy chwilami szczęścia. Są. Same w sobie i same dla siebie. Nasycone ważnością, która obezwładnia i podnieca. Myślenie to bywa nazywane «metafizycznym». [...] Proza poetycka Sokrata Janowicza przesycona jest niewątpliwie ową «metafizycznością». Ale jest ona swoista. Jej podmiot bowiem [...] wyzbywając się owego uwikłania w czas i miejsce zachowuje się jakoś dziwnie. Przypomina mi kogoś, kto zdejmując z siebie krepujące go odzienie – trzyma je w zębach [...]. Tym odzieniem jest mentalność i formy życia białostockiej wsi. Polsko-białoruskiej wsi”. Tamże, s. 5.

⁴⁵ Dotarłem do pracy magisterskiej *Sokrat Janowicz (Sakrat Ānovič). Materiały do bibliografii podmiotowo-przedmiotowej za lata 1956–2003*, napisanej w 2005 r. przez J. Falkowską, pod kierunkiem prof. P. Buchwald-Pelcowej, na Wydziale Historycznym UW (kierunek Informacja Naukowa i Bibliotekoznawstwo). Według ustaleń autorki, wśród książek Janowicza właśnie *Białoruś, Białoruś* miała najwięcej recenzji – co najmniej dziesięć.

⁴⁶ Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

⁴⁷ Moim zdaniem *Białoruś, Białoruś* esejem po prostu jest, a to, co w tej książce prowokacyjne, czyli uświadamiające Polakom niedostrzegany do tej pory problem białoruskości, mieści się w konwencji gatunku, który przecież ufundowany jest na tezach tym użyteczniejszych, im bardziej oryginalnych; tezach dokumentowanych w sposób wolny od żelaznej dyscypliny, przyjmijmy, naukowego (weryfikowalnego) wywodu.

Nie wystarczy napisać, że twórczość pisarza z Krynek dzieje się między dwoma biegunami, fikcyjnym i niefikcyjnym. Nie wystarczy nawet wtedy, gdy temu, co fikcyjne przypisze się obie powieści (*Ściana, Samosiej*), zawierające opowiadania, nowele i „sokratki” zbiory próz, zapoczątkowane przez *Wielkie miasto Białystok* (polskojęzyczną wersję debiutanckich, napisanych po białorusku *Zahonów* z 1969 roku), czy dramaty, które powstały w dużej mierze na zamówienie amatorskiego ruchu teatralnego. W zasięgu bieguna niefikcyjnego umieściłbym takie pozycje, jak *Białoruś, Białoruś; Terra incognita, Nasze tysiąc lat, Ojczyść, Z księgi Podlasia i Dzienniki*.

Pozostaje jednak problem *Doliny pełnej losu*. Ta książka jest dla mnie szczególnie ważnym argumentem przemawiającym za tym, że klasyczna genologia w konfrontacji z twórczością Sokrata Janowicza okazuje się niezbyt użyteczna, a stosowanie jej potwierdza wcześniejszą tezę: dorobek pisarza z Krynek to jeden tekst. Są w nim standardowe powieści i zupełnie typowe eseje. Pojawiają się tak bardzo popularne wywiady-rzeki i wciąż wzbudzające zainteresowanie czytających dzienniki. Niezależnie od tej heterogeniczności, Janowicz wciąż pisze ten sam tekst w jednej, niezmiennej, białoruskiej sprawie, która nie daje się zamknąć ani w narodowej krucjacie, ani w genologicznych ramach. Sprawa ta okazuje się uniwersalnie, powszechnie ważna między innymi dlatego, że pisarz z Krynek poświęcił jej siebie, swój konkretny, jednostkowy, białoruski i człowieczy los, nie tylko los swojego narodu. Wspominam o tym w związku z *Doliną pełną losu*, ponieważ właśnie ta książka wydaje się być najciekawszym tekstem i z punktu widzenia jednorodności pisarstwa Janowicza (jeden tekst) i z perspektywy podporządkowania tak rozumianej monofoniczności niestandardowym rozwiązaniom genologicznym.

Tak jak autobiograficzny trójkąt Czerwińskiej budowany jest ze świadectwa, wyznania i wyzwania, tak *Dolina pełna losu* może być rozpoznana jako rzecz zbudowana z trojkiego tworzywa gatunkowego: dyskursywnego eseju, autobiografii⁴⁸ oraz fikcyjnej prozy narracyjnej. Problem nie ma charakteru teoretycznego, ale dotyczy istoty pisarstwa prozaika z Krynek. Ceniąc „sokratki” za ich emocjonalną i mądrościową⁴⁹ skuteczność, nie potrafię pominąć tego, że to właśnie *Dolina pełna losu* pokazuje najskuteczniej te genologiczne komponenty pisarstwa Janowicza, które są najbardziej użyteczne w artykułowaniu tego,

⁴⁸ Jest to autobiografia korzystająca zarówno z perspektywy świadectwa, wyznania, jak i wyzwania.

⁴⁹ Pisząc o mądrościowym charakterze „sokratki”, przywołuję kontekst ksiąg mądrościowych Starego Testamentu. Janowicz nie jest pisarzem religijnym, ale mądrość jego prozatorskich miniatur wymaga konfrontacji z wiedzą o tyle przekraczającą ograniczone poznanie człowieka, o ile pozwalającą widzieć los gatunku homo sapiens z perspektywy bardziej zewnętrznej niż historyczna. Transcendencja nie byłaby tu słowem najwłaściwszym, ale autor *Zahonów* – jako twórca – potrafi być wewnątrz ludzkiego losu i jednocześnie widzieć go tak, jakby przekraczał człowiecze ograniczenia. Diagnoza ta może wynikać ze specjalnej, nadrzędnej, pasterskiej, demiurgicznej wręcz roli, jaką Janowicz (jego pisarstwo) odgrywa wobec Białorusinów. Pozostaje jeszcze dodać, że mądrościowy charakter tekstów autora z Krynek nie da się ograniczyć do „sokratki” i łatwo go skojarzyć z tym typem mądrości, jaki zapisany został przez W. Myśliwskiego w *Traktacie o łuskaniu fasoli*, literackiej summie polskich doświadczeń związanych z XX wiekiem.

co białoruskie i człowiecze. Dorobku autora *Wielkiego miasta Białystok* nie da się zamknąć ani w „sokratkach”, ani w *Dolinie pełnej losu*, ale to ten drugi tekst dużo więcej mówi o tym, czego twórczość Sokrata Janowicza dotyczy i o tym, jakie tworzywo decyduje o jej literackiej tożsamości.

„Sokratki” można konfrontować z historią gatunku zwanego w literaturze polskiej lirykiem prozą. *Dolinę pełną losu* oraz inne teksty Janowicza skupione wokół niefikcjonalnego bieguna jego twórczości dobrze jest zestawiać z najszerzej rozumianą prozą dokumentu osobistego. Oba zabiegi wydają się być uzasadnione, ale, mając je na względzie, chciałbym szczególną uwagę zwrócić na miejsce pisarstwa autora z Krynek w kontekście tak zwanego nurtu chłopskiego literatury polskiej.

Myśląc o „sokratkach” i ich związkach z lirykami prozą, sięgam po teksty wojennego pokolenia, przede wszystkim Zdzisława Stroińskiego, którego okupacyjny tomik utworów tego typu zatytułowany *Okno* zdaje się nie mieć sobie równych. Nie czas i miejsce, by pisać o awangardowych, wywodzących się z dwudziestolecia międzywojennego korzeniach tego, co Stroiński opublikował. Wystarczy przypomnieć, że liryk prozą był dla generacji Kolumbów szansą na dyscyplinowanie emocjonalnego napięcia, niewyobrażalnego, związanego z wojenno-okupacyjną sytuacją. Był czymś w rodzaju literackiego maczyzmu, postawy kamuflującej uczucia (wyrażane językiem poezji) w zdaniach podporządkowanych oschłym regułom prozatorskiej składni.

Opresyjności doświadczanej przez Janowicza nie da się porównać z tą, jaka była udziałem Stroińskiego, Gajcego, Trzebińskiego, Bojarskiego czy Baczyńskiego. Dramat jego losu i los jego narodu nie może być jednak traktowany inaczej niż trauma, z którą trzeba sobie poradzić, którą trzeba zapisać. „Sokratki” bywają krzykiem rozpaczony tonizowanym przez poezję. Bywają łkaniem neutralizowanym przez stylistyczną dyscyplinę. I wyznaniem wiary, jak najczęściej chyba cytowany tekst Janowicza *Modlitwa*⁵⁰, którego skondensowany, emocjonalny dramatyzm trudny byłby do uwiarygodnienia (i wytrzymania) w innej gatunkowej postaci. Z czasem coraz więcej w „sokratkach” zrównoważonej rezygnacji i spokojnego czekania na śmierć, tak jak w *Długiej śmierci Krynek*⁵¹. Ale także teksty późniejsze korzystają ze skutecznej, lirycznej pomocy. Jakby silniejsze od nieuchronnego końca było jego literackie zapisanie. Jakby sam fakt zapisu przeciwstawiał się umieraniu. I nie miejsce tutaj na standardowe westchnienia o ocalaniu od zapomnienia czy terapeutycznej roli literatury. Sytuacja ma dużo konkretniejszy wymiar. Sokrat Janowicz już od lat 90. pisze tak, jakby zrezygnował z budowania białoruskiego narodu poprzez uświadamianie mu jego osadzonej głęboko w historii tożsamości. Z tego punktu widzenia *Długa śmierć Krynek* może być nie tyle tekstem przełomowym, ile przynajmniej symptomatycznym. Wskazującym, że w pisaniu Janowicza nie chodzi już o naród budzony z letargu poprzez pamięć jego przeszłości, ale o kulturę tego narodu. Czy jest w tej zmianie rezygnacja?

⁵⁰ Zob. S. Janowicz, *Modlitwa*, przeł. J. Czopik, w: *tegoż, Trzecia pora*, s. 23.

⁵¹ Zob. S. Janowicz, *Długa śmierć Krynek*, przeł. J. Plutowicz, w: *tegoż, Utwory wybrane*, s. 124–125.

Możliwe. Ja widzę w niej głównie zmianę sposobu działania. Cel pozostaje ten sam: białoruskość. Jeśli nie udaje się osiągnąć go poprzez przypominanie/uświadamianie Białorusinom, kim są, pozostaje docieranie do nich pośrednio, poprzez białoruską kulturę. Jeśli przetrwa ona, ocaleje też naród. Nawet jeśli jego przedstawiciele – poza tą częścią inteligencji, która oparła się polonizacji – nie wydają się być tym specjalnie zainteresowani.

„Sokratki” to akty strzeliste wiary, nadziei, a przede wszystkim miłości do tego, co białoruskie. Czy przeważa w nich żywioł nostalgicznie liryczny (początek twórczości Janowicza), czy sceptycznie mądrościowy (dominujący w jej okresie ostatnim), zawsze korzystają one z wpisanego w tradycyjny liryk prozą napięcia między wielkim ładunkiem emocjonalnym i składniową, tonizującą dyscypliną. Dzięki temu uniesienia i nauki Janowicza mogą być zarówno emocjonalnie poruszające, jak i literacko wiarygodne. Napięcie to chroni autora *Zapomnielisk* przed tym, co dawno temu Hłasko i Bursa nazywali największym wrogiem liryczności w literaturze, czyli przed śmiesznością. A o nią aż nazbyt łatwo, zwłaszcza wówczas, gdy pisanie traktuje się jak misję, gdy kocha się ludzi: Białorusinów, którym ta misja służy.

Zdając sobie sprawę z wielkości tego, czemu służą „sokratki” Janowicza, myślę o nich w kontekście *Bardzo krótkich i nieco dłuższych opowieści* Romana Brandstaettera. Wymieniam akurat ten tytuł z dorobku żydowsko-polskiego pisarza, autora *Jezusa z Nazarethu*, by zwrócić uwagę na obecność małych form prozatorskich w jego dorobku. Nie zawsze są to liryki prozą, ale szczególnie znaczenie ma dla mnie ich problematyka, biblijna i franciszkańska⁵², chrześcijańska. Eksponując ją, chcę wskazać podobieństwo między misją Brandstaettera i Janowicza. Obaj służyli⁵³ temu, co najważniejsze. Starali się nadać sens i godność nie tyle abstrakcyjnej egzystencji, ile konkretnemu, a przez to powszechnemu losowi człowieka⁵⁴. Pierwszy z nich starał się osiągnąć ten cel, służąc Bogu, wierząc, że właśnie On jest jedynym dawcą, a zarazem gwarantem ładu i sensu, jedynym

⁵² Zob. R. Brandstaetter, *Krag biblijny i franciszkański*, wstęp A. Świderkówna, Kraków 2004.

⁵³ Janowicz wciąż służy, a skoro pozwoliłem sobie skonfrontować go z Brandstaetterem, dobrze byłoby wykorzystać ten pretekst do postawienia pytania o miejsce wiary, chrześcijaństwa, cerkwi w pisarstwie Sokratesa z Krynek. Temat jest zbyt ważny, a jego ujęcie zmieniło się w pisarstwie (i działalności) Janowicza przez lata, więc wyłącznie po to, by kwestię wywołać, trzy cytaty z *Samosieja*. 1. Antoszka na pytanie „— Znaczy, w Boga nie wierzysz?”, odpowiada: „— Nie wierzę!”. S. Janowicz z, *Samosiej*, s. 59. 2. Cytat drugi, o Kirze, ale przecież także o wspomianej już Tani. „Andrzej [Antoszka – dop. D.K.] pamiętał, że owej jesieni pokochał Kirę [tak ma na imię żona Sumleniewiczza, głównej postaci innej powieści Janowicza, *Ściany* – dop. D.K.]. Pokochał błękitnie niedostępną. Jej twarz odnajdywał w wizerunku Matki Boskiej, ikony z Pokrowskiej Cerkwi. **Boskość jako zachwyty nad człowiekiem!** [podkr. D.K.]”. Tamże, s. 74. 3. Cytat ostatni. Słowa dyrektora wypowiedziane na naradzie, słuchane przez Andrzeja „z entuzjazmem”. „Panowie, od pewnego już czasu obserwuję panujący u nas kult bezradności. [...] Łatwiej jest modlić się niż walczyć. Mnichom tej nowej religii z lenistwa urosły już brzuchy. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że w swych sprawach prywatnych wszyscy są ateistami i poza czasem pracy omijają wzniezione własnymi rękoma świątynie niemożności”. Tamże, s. 96–97. Informacja uzupełniająca. „Trialog” w 2011 r. rozpoczęło poświęcenie Żyrowickiej Ikony Matki Bożej, przeznaczony dla Fundacji Villa Sokrates.

⁵⁴ Skojarzenie z *Losem człowieka* Michaiła Szołochowa nie wydaje mi się w tym miejscu niestosowne.

źródłem ocalenia rodzaju ludzkiego, czyli każdego z nas. Dla Janowicza ład oraz sens losu jego współbraci polega na potwierdzeniu ich godności, której odmawiali i odmawiają im inni, której oni sami odmawiają sobie⁵⁵. Najpierw Sokrat Janowicz usiłował przywrócić godność swojego narodu, zabiegając o to, by przypomnieli on sobie swoją białoruską tożsamość. Z czasem, wobec niepowodzenia (niewystarczającego powodzenia?) tego przedsięwzięcia pisarz z Krynek zaoferował krajanom ich kulturę, białoruską, by w ten sposób – przyjmując i posiadając ją – mogli stać się szanującymi siebie Białorusinami. Była w tej decyzji nie tylko rezygnacja, ale także więcej niż narodowa, wieczna nadzieja:

Zamiast biegać w lud, postanowiłem służyć, nie narodowi, ale kulturze białoruskiej. Bo każda kultura jest nieśmiertelna. Również z tego postanowienia zrodziła się idea Villi Sokrates. Ponieważ mam jakąś pozycję w Europie, chcę ją wykorzystać⁵⁶.

*Intermedium:
tożsamość albo miasto i wieś raz jeszcze*

Kolejny raz wraca pytanie o białoruską tożsamość, a wraz z nim o to, czy zmiana charakteru działań Janowicza oznacza jego porażkę. Nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie. Czytając ostatnie teksty laureata Nagrody im. Andrzeja Drawicza, odnoszę wrażenie, że uspokaja go nie tylko wiara w białoruską kulturę, którą tworzył jako pisarz, założyciel Stowarzyszenia Villa Sokrates i redaktor periodyku „Annus Albaruthenicus”. Janowicz, rezygnując z krucjaty narodowościowej, zabiegając o ocalenie białoruskiej kultury, zdaje się zachowywać tak, jakby uwierzył w swój naród, jakby przyjął, że jego tożsamości nie da się zamknąć w tym, co białoruskie. Nie da się, ponieważ być Białorusinem to raczej doświadczać tragicznej bezwzględności losu, kultury i historii niż rozpoznawać siebie jako obywatela państwa czy przedstawiciela narodu. Z polskiego punktu widzenia takie myślenie o wspólnotowej, narodowej tożsamości może co najmniej

⁵⁵ Między rokiem 1988 (po opublikowaniu eseju *Białoruś, Białoruś* z 1987) i 2003 ukazały się co najmniej trzydzieści cztery wywiady przeprowadzone z Janowiczem. (Dane wg pracy magisterskiej J. Falkowskiej, zob. przypis 45.) Osobne miejsce zajmuje wywiad-rzeka, czyli cytowana już książka *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*. Szczególnie znaczenie wśród rozmów prasowych należy się tej, która została ogłoszona na łamach „Nowych Książek” z okazji 65. urodzin pisarza (zob. przypis 1). Rozmowa przeprowadzona przez Bernata i Romaniuka nie tylko (bardzo syntetycznie) podsumowuje historię pisarstwa Janowicza, ale także (przede wszystkim?) ujawnia priorytety autora *Samosieja*, które pozostawały aktualne do jego śmierci, do 17 lutego 2013 roku. Założyciel Stowarzyszenia Villa Sokrates o swojej misji wobec Białorusinów mówił w tym wywiadzie tak: „chcę tym swoim alfabetem białoruskim wytłumaczyć, że są wielcy. A jeśli tak, to nie powinni ciągle chodzić zgarbieni i skuleni jak małpa w deszcz. Ja chcę ich obudzić, żeby zaczęli czytać, myśleć, ruszać szarymi komórkami”. *Krynki i świat. Z Sokratem Janowiczem rozmawiają Andrzej Bernat i Radosław Romaniuk*, s. 6. A skoro mowa o jubileuszowych publikacjach dotyczących Janowicza, związanych z jego 65. urodzinami, to nie można pominąć wydanej przez Wspólnotę Kulturową „Borussia”, wymienianej już książki Jubilata, zatytułowanej *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, wybór i oprac. R. Traba, Olsztyn 2001.

⁵⁶ *Krynki i świat. Z Sokratem Janowiczem rozmawiają Andrzej Bernat i Radosław Romaniuk*, s. 6.

dziwić. Dlaczego jednak polskie myślenie miałoby decydować o myśleniu białoruskim⁵⁷? A dlaczego Białorusini nie mieliby wybierać „tutejszości” w takim samym stopniu, jak niektórzy z nich wybierają białoruskość? Czy tak trudno zrozumieć, że naród bywał dla nich aż nazbyt często kategorią ważną z punktu widzenia ich najeźdźców, okupantów, panów, przede wszystkim Polaków i Rosjan. Panowie przechodzą przez ich ziemie i giną. Oni trwają. Przecież jeśli nie deklaruje swojej narodowości, to nie znaczy, że nie wiem, kim jestem. Jestem stąd. Jestem tu-tejszy. Jestem sobą. Nie tylko z perspektywy prozy Sokrata Janowicza jestem Białorusinem, ale ani nie muszę tego deklarować, ani swojej tożsamości nie muszę w ten sposób określać.

Nie muszę, ponieważ to ja jestem naprawdę, a to, co poza moim światem, poza moją *Doliną pełną losu*, wydaje się sztuczne i fałszywe. Tej diagnozy nie da się ograniczyć do obecnego w prozie Janowicza, antytetycznego, opisywanego wcześniej zestawienia prawdziwej wsi i sztucznego miasta. Sprawa jest bardziej skomplikowana. W końcu ani Krynki nie zawsze były wsią⁵⁸, ani Sokrat Janowicz nie pochodzi z typowej chłopskiej rodziny⁵⁹. W każdym razie wieś zapisana w twórczości założyciela Stowarzyszenia Villa Sokrates nie jest waloryzowana jednoznacznie. Z jednej strony Janowicz opowiada na przykład o prawdziwości języka, którym w Krynkach mówiono, języka przeciwstawianego wszystkim innym, wymyślonym przez panów jak cały ich, nierzeczywisty, obcy świat⁶⁰, ale z drugiej wyznaje, że chłopskie dzieci pobierając naukę w mieście, uczyły się na piątki z plusem, byle tylko na wieś nie wrócić⁶¹, byle tylko wejść w tę polską,

⁵⁷ Jako Polak nie widzę żadnego powodu, by mój sposób doświadczania, a zwłaszcza wartościowania takich kwestii, jak tożsamość czy naród był obowiązujący dla jakiegokolwiek zbiorowości innej niż ta, z którą się identyfikuję.

⁵⁸ „Przedwojenne Krynki [Janowicz urodził się w 1936 roku – dop. D.K.] były gwarnym i żywym miasteczkiem. Liczyły ponad 10 tys. mieszkańców. Trzy czwarte to byli Żydzi – głównie kramarze, także robotnicy kilkunastu fabryczek, przeważnie z branży włókienniczej. Wśród mniejszości chrześcijańskiej zdecydowanie dominowali prawosławni, katolików była ledwie garstka – wszystkiego kilkaset dusz”. J. Chmielowski, *Szerokim gościńcem przez lata*, s. 11.

⁵⁹ J. Litwiniuk nieco przesadza, sugerując, że Janowicz pochodził z rodziny rzemieślniczej (zob. J. Litwiniuk, *O autorze*, s. 7). Nie zmienia to jednak faktu, że ojciec pisarza po trafieniu do niemieckiej niewoli pracował w dreźnieńskiej fabryce obuwia, a po powrocie do Krynek w sokólskich zakładach naprawiających obuwie. Zob. J. Chmielowski, *Szerokim gościńcem przez lata*, s. 13.

⁶⁰ „W latach czterdziestych w Krynkach po polsku mówiło dosłownie kilka osób [...]. Reszta, w miarę potrzeby na przykład na lekcjach mówiła po polsku, a poza lekcjami po białorusku. To nie był literacki białoruski, tylko rodzaj dialektu. Zresztą początkowo, w 1944 roku, mieliśmy szkołę białoruską, później jednak zamieniono ją na polską. I wtedy my, dzieci, tak katolicy jak prawosławni, nie mogliśmy się nadziwić, po co nam ten polski. Uważaliśmy, że to jest bardzo śmieszny język, co więcej, wydawało nam się, że jest to język wymyślony. [...] Wiedzieliśmy, że istnieją inne języki, choćby francuski, którego nas trochę uczono w szkole, zanim wprowadzono rosyjski. Ale na tych lekcjach francuskiego był jeden wielki ryk śmiechu, bo on dla nas był jeszcze bardziej komiczny aniżeli polski. Uznaliśmy, że te języki są takim wymysłem panów. Panowie wymyślają języki, żeby prosty lud nie rozumiał, o czym oni mówią”. *Krynki i świat. Z Sokratem Janowiczem rozmawiają Andrzej Bernat i Radosław Romaniuk*, s. 5. Można oczywiście potraktować ten cytat jako wgląd w psychikę wiejskiego dziecka. Dla mnie, traktującego każdą wypowiedź Janowicza jak literacki tekst, jest to opowieść o mateczniku, o świecie samym w sobie, o dolinie, która chroni i zamyka los ludzi, przede wszystkim chłopów, organizując go wokół ziemi. Kultura i historia naruszają to *status quo*, a rezultatów tej ingerencji nie da się jednoznacznie ocenić.

⁶¹ „Pamiętam, że kiedyś w technikum nauczyciel opowiadał nam, jak to Staszyc żył niezwykle skromnie. Otóż na śniadanie wypijał na szklankę mleka, ewentualnie śmietany, do tego zjadał bułeczkę skromnie smarowaną masełkiem. Siedzę ja i cała ta chłopska klasa, słuchamy tego, uszy się wszystkim

obcą, wielkomięską, wygodną nierzeczywistość. Może najważniejsze jest to, że w takiej ambiwalencji nie ma nic nadzwyczajnego. Czy można dziwić się izolacji wiejskiego uniwersum i jego nieufności wobec wszystkiego, co przychodziło z zewnątrz, sprawiając wrażenie abstrakcji, jako obce doświadczanemu nie tylko w Krynkach, wiejsko-małomiasteczkowemu losowi? Czy co najmniej równie zrozumiałe nie wydaje się pragnienie porzucenia świata, którego granice wyznacza nie tyle dolina, ile ciężka praca? Wieś jako matecznik i pułapka, jako miejsce, z którego się jest i z którego nie można nie chcieć uciec.

Sprawa dodatkowo komplikuje się wtedy, gdy Janowicz opisuje wieś z punktu widzenia swojej misji tworzenia/budzenia/rekonstruowania białoruskiego narodu:

Wieś nie tworzy narodowości. Ona w ogóle niewiele tworzy. Wieś nie jest motorem, raczej naśladuje. Postęp polega na rozwoju cywilizacyjnym. W końcu czasopism czy podręczników nie drukuje się na chutorze, tylko w mieście. Jeśli przyrzyć się ruchom narodowym, to widać, że one były skutkiem stopniowej asymilacji wsi przez miasto, ale asymilacji takiej, w wyniku której powstawało etniczne mieszczaństwo. I dlatego ja wiem, że jeśli jako Białorusini nie zakorzenimy się w mieście, to nas nie będzie. Będziemy istnieć po wsiach jako folklor i egzotyka⁶².

Jeszcze inaczej rzecz przedstawia się w tej części jednego, wielkiego, białoruskiego tekstu Sokrata Janowicza, która ma charakter tradycyjnie powieściowy. Wystarczy zajrzeć do *Samosieja*, prozy napisanej „z wypowiedzi Wiesława Myśliwskiego”⁶³, za sprawą *Nagiego sadu, Pałacu, Złodzieja, Klucznika, Drzewa*, a przede wszystkim *Kamienia na kamieniu*, najważniejszego pisarza nurtu chłopskiego, nie tylko z powodu *Traktatu o łuskaniu fasoli*, jednego z najwybitniejszych twórców polskiej współczesnej literatury.

W *Samosieju* jest sekwencja scen pokazujących, jak przyjmowany jest przez kolegów z dzieciństwa Andrzej Antoszka – ten, któremu udało się w mieście, bo „rośnie mu brzuch, [...] ma na sobie drogie ubranie, [...] ma za co wypić i ma forszę na dziwki, pewnie też planuje budowę willi na przedmieściu”⁶⁴. Koledzy zaczynają od pytań dotyczących zarobków:

wielkie robią i każdy myśli, kurczę, ja bym chciał takie śniadania jeść. Kiedy więc czytaliśmy teksty polskie, czy to Mickiewicza, czy Słowackiego, czy innych, to dla nas był to świat nawet aż wymyślony, a na pewno obcy. Jakies panny, dziwne perypetie, konspiracje, czegoś tam wszyscy chcą... A po co? [...] Kalkulacja była taka: niech no ja skończę technikum, to będę miał takie same śniadania. Czy ktoś zdaje sobie sprawę, że myśmy się uczyli na piątkach z plusem, żeby nas nie usunięto, co znaczyłoby powrót na wieś”. *Krynki i świat. Z Sokratem Janowiczem rozmawiają Andrzej Bernat i Radosław Romaniuk*, s. 5.

⁶² Tamże, s. 8.

⁶³ *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*, s. 169. W latach 1974–1976, kiedy współzałożyciel Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” pisał *Samosieja*, Myśliwski nie był jeszcze autorem ani *Traktatu...*, ani dramatu *Drzewo*, ani *Kamienia...*, ani nawet dramatu *Klucznik*, ale – na szczęście dla pisarza z Krynek – „miał dużo do powiedzenia w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie: zawarło ze mną umowę – opowiada Janowicz – wypłacono niebagatelną zaliczkę na przeżycie. Bardzo możliwe, że gdyby nie to, nie powstałby *Samosiej...*”. Tamże.

⁶⁴ S. Janowicz, *Samosiej*, s. 146.

— Co dobrego u Ciebie, Andrzej? — rozmowa nie kleiła się. — Zgarniasz chyba pięć patyków miesięcznie? [...]

— Pięć? Dobrze, jeśli trzy wyciągnę — zaczynał się złościć. — Tam dobrze, gdzie nas nie ma — spróbował zażartować.

Na twarzach można było wyczytać: „Z tymi trzema tysiącami, rzecz jasna, zażartowałeś, no nie?” — A samochód jaki masz — niemiecki? Za granicę często? I pewnie wpadają ci duże łapówki, co?⁶⁵

Na prośbę Andrzeja dotyczącą sprzedaży eternitu koledzy z dzieciństwa odpowiadają: „— Tobie sprzedamy! Tobie, bracie, załatwimy tak, że kupisz eternit na pewno. Nie martw się, kupisz — mrugali oczami. Chuchali na pieczętki, stukali w druczki, podpisywali”⁶⁶.

Podobnie – jak miejskiego bohatera – traktują Andrzeja jego rodzice. Jedną z najlepszych scen *Samosieja* to nieprawdopodobna licytacja, w której bierze udział przede wszystkim ojciec Antoszki, ścigający się z goszczącymi w jego domu rodzicami dziewczyny robiącej – tak jak jego syn – karierę w mieście. Przedmiotem wyścigu-licytacji jest to, które z dzieci radzi sobie lepiej. Argumenty używane przez obie strony niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Wśród używanych przez ojca pojawia się czarna wołga ministra, a pieniądze zarabiane przez Andrzeja mnożą się poza wszelką racjonalną kontrolą⁶⁷. Antoszka „był zaskoczony: nigdy nie słyszał, żeby ojciec tak gadał”⁶⁸.

Powieściowa matka zachowuje się bardziej racjonalnie, ale i dla niej sprawa jest jednoznaczna i prosta. Wyimaginowany⁶⁹ dialog między nią i synem to kolejna okazja, by pokazać, że z perspektywy takich miejscowości, jak Krynki jedyną szansą na lepsze życie jest miasto. I dlatego rodzice nie znają lepszej przyszłości dla swoich dzieci niż wielkie miasto Białystok. Przecież „na wsi pozostali starzy i głupi”⁷⁰, a wobec wiejskiej nędzy miejski dostatek to wartość niepodlegająca dyskusji. Nie tylko matka Andrzeja wie: „Bez chleba człowiek to nie człowiek”⁷¹. Antoszka: „— Pamiętasz, sama mówiłaś, że w Białymstoku mieszkają tylko hultaje i obiboki. — Bo złość mnie, synku, brała, dlatego mówiłam. Samej było mi ciężko, ale ty powinienes żyć lżej”⁷². Czy matka musi mówić więcej? „Samej było mi ciężko, ale ty powinienes żyć

⁶⁵ Tamże, s. 144–145. Tego rodzaju pytania zdarzają się częściej. W opowiadaniu *Wielkie miasto Białystok* dawny kolega głównej postaci, Jerzego, obecnie szantażysta, pyta: „Ile zarabiasz?”. S. J a n o w i c z, *Wielkie miasto Białystok*, s. 146.

⁶⁶ Tamże, s. 146–147.

⁶⁷ Zob. tamże, s. 164–169.

⁶⁸ Tamże, s. 169.

⁶⁹ Charakterystyczne, że Antoszka nie podejmuje z matką rozmowy o powrocie na wieś. Nie podejmuje, jakby znał jej nieprzejednane stanowisko w tej sprawie. Dlatego Janowicz pisze: „— Mamo — **powiedziałbym**. — Wracam do ciebie na zawsze. [...] — W lipcu czy sierpniu — **nie zrozumiałaby** matka. — Na zawsze — **powtórzyłbym** [podkr. D.K.]. — Dlaczego, Andrzej? Czyżby wypędzali z Białegostoku wiejskich ludzi?”. Tamże, s. 280.

⁷⁰ Tamże, s. 281.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże, s. 181–182.

lżej” – taki argument zamyka dyskusję, która – wobec oczywistości rezultatu – nigdy się nie odbyła.

Małomiasteczkowa wieś⁷³ traktuje miasto jak El Dorado, w którym spełniają się marzenia o leniwym i dostatnim życiu. Andrzej Antoszka wie, że jest inaczej, ale dla jego kolegów, dla jego rodziców, dla wszystkich mieszkańców *Doliny pełnej losu* nie ma to żadnego znaczenia. Oni znają – na pewno i niewątpliwie – swój los i mają nadzieję, naturalną i zupełnie zrozumiałą na lepsze życie: gdzie indziej, w mieście. Jeden z najważniejszych problemów wpisanych w prozę Janowicza polega jednak na tym, jakie to miasto jest, jak funkcjonuje w nim Andrzej Antoszka albo Stefan Sumleniewicz – najważniejsza postać drugiej powieści Janowicza, *Ściany*⁷⁴.

Konflikt ten nie musi być nazywany tragicznym (klasycznie, po schelerowsku). Wystarczy, jeśli zostanie rozpoznany jako egzystencjalny, bo przecież trudno traktować egzystencję inaczej niż jako naznaczoną tragizmem. Zwłaszcza tę, o której pisze Janowicz. Z jednej strony wieś – matecznik definiujący tożsamość i pułapka skazująca na niewynagradzany trud; miejsce decydujące o tym, kim jestem i naznaczona biedą dolegliwość zmuszająca do ucieczki. A z drugiej strony wielkie miasto Białystok – urzędniczo-biurokratyczna, pelerowska otchłań⁷⁵, zbudowana przez tych, którzy ze wsi uciekli; zurbanizowana katastrofa, bo przecież niczym innym nie może być to, co powstało wyłącznie z pragnienia lepszego, łatwiejszego życia. Bez sumienia. „Sumienie męczy głupich! Biedaków, co to nie umieją kombinować... Po co sumienie? Jaka jest korzyść z sumienia?”⁷⁶

Sokrat Janowicz nie jest moralizatorem, raczej psychologiem społecznym, socjologiem, bezwzględny, białoruskim realistą, który rozumie powody ucieczki ze wsi⁷⁷, ale również to, że miejsce ucieczki, Białystok, raczej niszczy tych, którzy się w nim chronią, niż ich ratuje. O tym traktują *Samosiej* i *Ściana*⁷⁸.

⁷³ Miejsce, do którego wraca Antoszka to (pozbawione praw miejskich w 1950 r.) Krynki. Ich mieszkańcy określane są przez personalnego narratora jako „małomiasteczkowi”. Zob. tamże, s. 146. Pozostaje jeszcze dodać, że od 2009 roku Krynki na powrót stały się miastem.

⁷⁴ S. J a n o w i c z, *Ściana*. Książka ta została opublikowana wcześniej niż *Samosiej*, ale z wiedzy Janowicza wynika, że została napisana jako pierwsza. Zob. *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*, s. 169.

⁷⁵ Nie demonizowałbym odpowiedzialności PRL-u za to, jaki jest świat opisywany przez Janowicza. Nawet *Samosiej* i *Ściana*, choć tak głęboko tkwią w realiach lat 70., choć rejestrują patologie ówczesnej biurokracji i gospodarki (spółdzielnia przedstawiona w powieści *Ściana*), nie dają się czytać wyłącznie jako teksty napisane przeciw Polsce sprzed 1989 roku. Więcej w nich etycznych napięć, pojawiających się między białoruską wsią oraz pozbawionym właściwości (i sumienia) miastem, niż polityki.

⁷⁶ S. J a n o w i c z, *Samosiej*, s. 146. Cytowany fragment to słowa, które wypowiedzieliby koledzy Antoszki, gdyby on mówił im o tym, że czuje się „jak odpasiony wieprz, [...] bez sumienia”. Tamże. W *Samosieju* już się o sumieniu nie mówi. W opowiadaniu *Wielkie miasto Białystok* również, chociaż pytanie: „– To może porozmawiamy o tym, jak przeżyć dzień z czystym sumieniem?” (S. J a n o w i c z, *Wielkie miasto Białystok*, s. 132.), zostaje w nim wypowiedziane.

⁷⁷ Także bardziej pożądane niż rzeczywiste, dotyczące ocalenia białoruskości, uwolnienia jej od stygmatu wiejskości, folkloru i egzotyki. Zob. przypis 62 i tekst, który on lokalizuje.

⁷⁸ Obie powieści „krytyka przyjęła znacznie mniej przychylnie niż zbiory małych próz”. (W. S m a s z c z, *Scalanie pamięci*, w: S. J a n o w i c z, *Trzecia pora*, s. 21.) Powodów niechęci jest wiele. *Samosiej* i *Ściana* to z jednej strony etyczna prowokacja, a z drugiej proza do tego stopnia naznaczona

Problem jest wiejsko-miejski, ale także białorusko-polski i egzystencjalny. Decydują o nim pytania pierwsze. Skąd jestem? Kim jestem? I co się stanie z moją – nieuświadomianą? porzuconą? – (białoruską?) tożsamością? Nie da się tych pytań zmieścić w tak ważnym dla autora *Małych dni* napięciu: wieś – miasto, ani w nurcie chłopskim polskiej prozy. Twórczość Sokrata Janowicza wystarczająco głęboko tkwi jednak w tym, co wiejskie, by skazana była na konfrontację z dorobkiem Wiesława Myśliwskiego, Tadeusza Nowaka, Juliana Kawalca i Edwarda Redlińskiego⁷⁹.

Nurt chłopski

Zygmunt Ziątek, pisząc o *Nagim sadzie* i *Pałacu* Myśliwskiego zwrócił uwagę, że każda z tych książek tkwi w tradycji powojennej, ale także przedwojennej prozy podejmującej problematykę wiejską⁸⁰. Pierwsza nawiązuje do obecnej od *Spowiedzi* Józefa Mortona i *Młodości Jasia Kunęfała* Stanisława Piętaka konfrontacji „tradycyjnej chłopskości niepiśmiennego ojca” ze świeżo nabytą uczonością syna. Druga wraca do trwałej w literaturze opowieści o radzeniu sobie przez ludzi ze wsi z „pańskim” charakterem kultury. Oba tematy są ważne nie tylko z punktu widzenia chłopskiej prozy Myśliwskiego. W dużej mierze dotyczą całego nurtu, który książki dwukrotnego laureata Nagrody Nike reprezentują. Ciekawe jest usytuowanie wobec nich pisarstwa Sokrata Janowicza.

Kracio, jak zdrobniale rodzice nazywali syna [...]. Wyrastał jako półsierota, gdyż ojciec trafił do niewoli niemieckiej i pojawił się w Krynkach dopiero na wiosnę

dydaktyczną misją, że aż tendencyjna. I konwencjonalna. Główne postaci obu powieści sięgają po rozwiązania niezgodne z prawem, by zwrócić uwagę na niemożliwy do zaakceptowania stan ich zakładów pracy. Sumleniewicz ze *Ściany* posuwa się do podpalenia samochodu prezesa spółdzielni, w której pracuje, bo wierzy, że tylko przed sądem – tłumacząc się ze swojego czynu – zdoła skutecznie oskarżyć swojego przełożonego. Oczywiście przegrywa. Tak samo jak Antoszka z *Samosiej*, projektujący w finale powieści swój los, zrealizowany przez Sumleniewicza. Tendencyjność obu książek to wpisane w nie i skrupulatnie zrealizowane założenie mówiące o tym, że w mieście nie można żyć uczciwie. (Tezę tę łatwo sformułować w bardziej wyszukany sposób, ale niczego to w obrazie miasta nie zmienia.) Sukces zdarza się w nim wyłącznie kanaliom i miernotom. Uczciwi skazani są na porażkę, chociaż tę część modelu da się zasadnie skomplikować. Antoszka i Sumleniewicz nie muszą być wyłącznie ofiarami. Każdego z nich można sfunkcjonalizować do roli personalnego ostrzeżenia. Przecież oni przegrywają także dlatego, że posługują się metodami swoich miejskich przeciwników. Zresztą *Samosiej* i *Ściana* zasługują na osobne studium, uwzględniające np. fabularną całość, jaką obie powieści tworzą; powtarzalność pojawiających się w nich postaci, sytuacji, motywów oraz strachu jako formy istnienia człowieka (zob. S. Janowicz, *Ściana*, s. 71); obecność konsekwentnie stosowanego kryminalnego sztafażu (włącznie z pojawiającymi się w tle, niewyjaśnionymi – w takim samym stopniu niewykorzystanymi, jak i symptomatycznymi – zbrodniami oraz pozytywnym wizerunkiem funkcjonariusza milicji obywatelskiej, wiecznie zajętego, inteligentnego kapitana). Po prostu obie książki wymagają gruntownej interpretacji i precyzyjnego zainstalowania w dorobku Janowicza, w jego jednym, wielkim, białoruskim tekście.

⁷⁹ Te cztery nazwiska tworzą kanon promowanego przez Henryka Berezę nurtu. Kanon, który funkcjonuje co najmniej od czasu opublikowania książki A. Zawady *Gra w ludowe. Nurt chłopski w prozie współczesnej a kultura ludowa*, Warszawa 1983.

⁸⁰ Zob. Z. Ziątek, *Wiesław Myśliwski, w: t e g o ż, Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 33, 35.

czterdziestego trzeciego [...]. Kracno na widok jakiegoś nieznanego w miejskim ubraniu i z ogoloną twarzą, [...] uciekł do chaty i schował się pod łóżko⁸¹.

Nawet nie przywiązując do opisanych przez Jerzego Chmielewskiego faktów specjalnego znaczenia, łatwo zauważyć, że w prozie Janowicza ojca brakuje⁸². Dużo ważniejsza, intensywniej obecna jest matka. To do niej wraca się z miasta. To jej pomaga się w pracach polowych czy w pokrywaniu dachu. To ona wysyła syna do Białegostoku, licząc, że tam mu będzie łatwiej. Czy to znaczy, że Janowicz rezygnuje z konfrontowania w swojej prozie tych, którzy tkwią w tradycyjnej, wiejskiej przeszłości z tymi, którzy wywodząc się ze wsi, zdołali nasiąknąć nowym, miejskim światem, miejską mądrością?

Pisarz z Krynek konfrontację znaną z polskich powieści nurtu chłopskiego przedstawił inaczej. Nie ma to moim zdaniem charakteru psychoanalitycznego, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że u autora *Ściany* miejsce nieobecnego ojca zajmuje białoruska ojcowizna, ojczystość⁸³. Ojciec, którego nie było i naród, który niezbyt mocno chce być. I Janowicz wobec tej podwójnej (upodobnianej?) nieobecności. Brak narodu jako brak ojca? Potrzeba narodu jako forma rekompensaty za to, że ojca nie było, że ojciec nie dość był? Stawiane w ten sposób pytania prowokują odczytania psychoanalitycznej proveniencji, których wolałbym uniknąć, ponieważ nie wydaje mi się, by były one adekwatne wobec pisarstwa Janowicza (egzystencjalnego, nacechowanego emocjonalnie, ale nastawionego na rozwiązania racjonalne o socjologiczno-etycznym charakterze). Z drugiej strony nie warto ukrywać, iż jedna z książek interpretujących wiejską prozę Wiesława Myśliwskiego napisana została z psychoanalitycznego punktu widzenia⁸⁴.

Kuszące mogą się wydawać rozważania nad tym – proszę wybaczyć – ile ojca jest w ojcowiznie, a ile matki w ojczystości i dlaczego ta druga pojawia się częściej niż pierwsza, ale nie potrafię traktować ich poważnie. Janowicz jest pisarzem, który wciąż stara się przywrócić godność swoim krajanom. Najpierw robił to, odwołując się do ich zaniedbanej tożsamości narodowej. Teraz, współtworząc i zachowując ich kulturę. Działania te mają znaczenie nie tylko dla tych, których dotyczą. Ratując Białorusinów, Sokrat Janowicz ratuje także siebie. Jeśli ktokolwiek chce interpretować to jako odzyskiwanie ojca (ojcowizny, przynależności narodowej) dla współbraci (i siebie), a tym samym odnajdywanie się

⁸¹ J. Chmielewski, *Szerokim gościńcem przez lata*, s. 12–13.

⁸² Symptomatyczna z tego punktu widzenia jest *Ściana*. W tej powieści ojciec głównej postaci, Stefana Sumleniewicza, po wojnie „wyruszył walczyć z bandami”, zginął, a jego ciała „nie odnaleziono”. S. Janowicz, *Ściana*, s. 154, 155.

⁸³ W „sokratce” zatytułowanej *Ojczystość* Janowicz pisze tak: „Idę swoim polem./Dzieciństwo moje snuje się na widnokręgu, klony u drogi wyrosły nad podziw./Wchodzę do domu. Na ścianach ikonostas: zapamiętały moich najbliższych i daleki uśmiech matczyny./[...] I wiem, że Ojczyzna to nie tylko wielki zbiorowy obowiązek – i że ma ją nie tylko ten jedynie, kto chociaż raz zapłakał...”. S. Janowicz, *Ojczystość*, przeł. J. Czopik, w: *tegoż, Ojczystość. Białoruskie ślady i znaki*, s. 11. Zob. przypis 55.

⁸⁴ Zob. Cz. Dziekanowski, *Proza „życia w śmierci”. Psychoanaliza twórczości powieściowej Wiesława Myśliwskiego*, Białystok 1990.

w roli ojca dla innych, by zrekompenzować sobie jego brak w dzieciństwie, prosić bardzo.

Ciekawsze dla poznawania dorobku Janowicza mogą się wydawać pytania o to, jak radzi on sobie z „pańskim” charakterem kultury. Ciekawsze, ponieważ w jego prozie „pańskość” aż nazbyt łatwo skojarzyć z miejskością, czyli negatywnym punktem odniesienia, bez którego dorobek Sokratesa z Krynek nie istnieje. Z drugiej jednak strony, co ma wspólnego „pańskość” *Pałacu* Myśliwskiego z wielkim miastem Białystok? Nic. „Pańskość” jako punkt odniesienia dla *Doliny pełnej losu* nie istnieje w twórczości Janowicza. Jest chłopskość, jest miejskość i jest historia, zamierzchła, w której znaleźć można wszystko, ale opisywana w niej „pańska” kultura, spersonifikowana chociażby we Franciszku Skarynie, nie funkcjonuje jako źródło kompleksu wobec kultury alternatywnej, nowej, naszej, chłopskiej. Wprost przeciwnie. Janowicz, na przykład w eseju *Białoruś, Białoruś*, pisze tak, jakby chciał „pańskość” uczynić częścią dziedzictwa współczesnych Białorusinów, fragmentem ich narodowej pamięci i tożsamości. To, co chłopskie miało podnieść się z kolan dzięki temu, co „pańskie”, bo przecież jedno i drugie należy do jednej, białoruskiej historii. Przywróceniu godności miało towarzyszyć narodowe odrodzenie.

Coś jeszcze. „Gawęda historyczna” *Białoruś, Białoruś*, tak jak większość esejów Sokrata Janowicza, powstała w dużej mierze z myślą o polskim odbiorcy. Miała być argumentem przemawiającym za tym, że kultura białoruska jest tak samo „pańska” (tak samo ważna), jak kultura polska. Więcej, obie mają ze sobą tak wiele wspólnego, że *Pan Tadeusz* może być traktowany jako nasza, polsko-białoruska, epopeja narodowa⁸⁵. Najważniejsze opowiadanie historyczne Sokrata Janowicza, *Srebrny Jeździec*, da się odczytać z punktu widzenia polsko-białoruskiej wspólnoty, odnajdywanej w tak istotnym dla obu nacji (choć różnie przeżywanym i zapamiętanym) wydarzeniu, jak Powstanie Styczniowe⁸⁶. W 2001 roku Janowicz powiedział: „z polskiej kultury zrodziła się nowożytna kultura białoruska”⁸⁷. Czy zatem nie należałoby zaryzykować tezy, że – zupełnie inaczej niż u Wiesława Myśliwskiego (przede wszystkim w jego *Pałacu* i *Kluczniku*) – „pańskość” w pisarskim dorobku Sokratesa z Krynek to nie tyle problem, z którym kul-

⁸⁵ Zob. S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1987, s. 13–14.

⁸⁶ Zob. S. Janowicz, *Srebrny Jeździec*, przeł. A. Sobiecka w: t e g o ż, *Srebrny Jeździec*, Warszawa 1984. Ten tekst, jak praktycznie cały dorobek Janowicza, może być też czytany z autobiograficznego punktu widzenia. Pojawia się w nim motyw współpracy z zaborcą (zob. tamże, s. 42–43) i opinia na temat powstańców, której trudno nie skojarzyć z działalnością współzałożyciela Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego: „Powstańcy są nienormalnie szlachetni [...]. Walczą nie na życie, a na śmierć o pełną wolność tych czkłopopodobnych stworzeń, które w swej głupocie są nawet nie od tego, żeby sprzedać swoich obrońców”. Tamże, s. 80–81. Jeszcze jedna uwaga, tym razem w sprawie polsko-białoruskich różnic w traktowaniu Powstania 1863 roku. Makarewicz, jeden z powstańców, myśli tak: „Powstanie, mówiąc prawdę, dopiero powinno się rozpocząć [...]. Bez szlachty! Jej udział – to katastrofa całej sprawy. Chłopi nie pójdą za panami w las, bo i po co? Za pańską wolność walczyć? Prawdziwa wolność – to taka wolność, w której nie będzie ani panów, ani cara. W której wszyscy będą równi”. Tamże, s. 75. Zacytowany fragment więcej mówi o polsko-białoruskich, tkwiących w historii i wciąż żywych napięciach niż o powstańczym sporze „białych” z „czerwonymi”.

⁸⁷ *Krynki i świat. Z Sokratem Janowiczem rozmawiają Andrzej Bernat i Radosław Romaniuk*, s. 6.

tura chłopska musi sobie poradzić, ile źródło, do którego ma ona prawo i z którego powinna korzystać⁸⁸.

Wiesław Myśliwski w *Kamieniu na kamieniu* zapisał wiejskie uniwersum. Przeniósł je z przestrzeni historii, w którym umierało, w przestrzeń kultury, gdzie będzie trwać. Stworzył tym samym epopeję. Spełnioną, chłopską. Janowicz nie ma na to szans. Wieś znana z jego prozy umarła, ale epopei o niej napisać nie sposób, ponieważ zabrakło jej tożsamości narodowej. Wieś Janowicza umarła niedokończona. I dlatego Sokratesowi z Krynek nie udało się zainstalować jej w porządku narodowej kultury białoruskiej. Wieś autora *Zahonów*, jakkolwiek to brzmi, nie okazała wystarczającego zainteresowania tego rodzaju – narodową – identyfikacją.

Diagnoza ta brzmi dramatycznie. Nie ma wsi i nie ma ocalającej jej istnienie epopei. Czy pozostał tylko folklor i egzotyka? A może w wielkim mieście Białystok udało się stworzyć przyczółek białoruskości, który przetrwa? Nie potrafię tego ocenić. Ale liczę na Bielsk Podlaski, Hajnówkę, Gródek, Sokółkę, Supraśl czy Kryniki. Na wymienione i niewymienione, lokalne ośrodki dbające o swoją wielokulturową tożsamość. Liczę na takie instytucje, jak zarejestrowane w 1993 roku Białoruskie Towarzystwo Historyczne, kierowane przez profesora Olega Łatyszonka. Z drugiej strony wiem, że białoruskie pisma (takie jak „Niwa”, „Czasopis” czy „Termopile”) nie funkcjonowałyby bez dotacji, ponieważ nie ma wystarczająco wielu kupujących je Białorusinów (i Polaków)⁸⁹. Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża” wciąż nie jest wystarczająco ważnym środowiskiem pisarzy mieszkających na Podlasiu, chociaż – między innymi dzięki kolejnym książkom Michała Androsiuka (*Wagon drugiej klasy*, *Biały koń*) – ma szansę stawać się coraz ważniejsze. Trudno nie obawiać się o losy Katedry Kultury Białoruskiej na Uniwersytecie w Białymstoku, chociaż bardzo bym chciał, żeby udało się jej nie tylko przetrwać, ale wręcz dominować w badaniach dotyczących tego, co białoruskie. Byłoby źle, gdyby w ocalaniu kultury Białorusinów na placu boju pozostał dorobek Sokrata Janowicza, Leona Tarasewicza i Jerzego Chmielewskiego, założycieli oraz członków Stowarzyszenia Villa Sokrates. Białoruskość potrzebuje dużo więcej niż wydawany przez spadkobierców Sokrata „Annus Albaruthenicus”.

Konfrontowanie dorobku Janowicza z nurtem chłopskim polskiej prozy nie musi prowadzić do wniosków wyłącznie pesymistycznych. Nie ma też powodów, by ograniczać się do różnic pojawiających się między pisarstwem Sokratesa z Krynek i dorobkiem Wiesława Myśliwskiego, najważniejszego przedstawiciela nurtu. Wystarczy zwrócić uwagę na to, jak wiele wspólnego mają „sokratki”

⁸⁸ Nie zmienia to faktu, że Białystok, który opisuje Janowicz, a nawet całe Podlasie, wydają się przede wszystkim (wyłącznie?) białoruskie. Polacy są w tej prozie niewidoczni. Jest białoruska wieś, są białoruskie miasteczka i jest białoruski Białystok, który powstał dzięki tym, którzy ze wsi przyszli do miasta w poszukiwaniu lepszego, łatwiejszego życia. Sokrates z Krynek w beletrystycznej części swojego wielkiego, białoruskiego tekstu zajmuje się tylko losem własnej Doliny. Jako eseista opowiada także o innych nacjach, ale i tak jest to relacja sfunkcjonalizowana ze względu na to, co białoruskie.

⁸⁹ Akurat w tym nie ma nic dziwnego. Od lat nie może się utrzymać na białostockim rynku wydawniczym żadne lokalne pismo poświęcone kulturze.

z poezją, współdecydującą o archetypicznym charakterze najlepszej powieści Tadeusza Nowaka, *A jak królem, a jak katem będziesz*⁹⁰. A czy socjologiczna perspektywa, charakterystyczna dla wiejskiej prozy Juliana Kawalca, nie wchodzi w dialog z tekstami Janowicza, skupionymi na nieuchronnych społecznych przemianach, dewastujących chłopów z *Doliny pełnej losu*, a zwłaszcza ich dzieci, migrujących do miasta. Wreszcie relacja (zależność?) najciekawsza, która zdarzyła się między dwoma pisarzami związanymi z Podlasiem, Edwardem Redlińskim i Sokratem Janowiczem. By ją zauważyć, niezbędne jest przekroczenie ograniczeń funkcjonujących w związku z czytaniem *Konopielki*⁹¹ czy *Awansu*⁹². Ograniczeń redukujących chłopską prozę Redlińskiego do prząsnego żartu, „odprężającego”⁹³ po dramacie *Tańczącego jastrzębia*⁹⁴ Kawalca czy niemożliwym do zniesienia (przez kogo?) poczuciu winy Piotra z *A jak królem, a jak katem będziesz*.

Chłopskie teksty Edwarda Redlińskiego nie wydają mi się wyłącznie zabawne. Więcej, najważniejszy jest w nich, moim zdaniem, tragizm, determinujący los ludzi pochodzących ze wsi⁹⁵. Widać go już w debiutanckich *Listach z Rabarbaru*⁹⁶, łatwo dostrzec go w finale *Konopielki*, kiedy poprzez śmiech zdoła się zauważyć, że Kaziuk nacierający z kosą na rodzinę i sąsiadów nie tylko bawi, ale także przeraża. Jest, staje się jak śmierć, ponieważ uosabia nieuchronność zmian, na które mieszkańcy Taplar zgodzić się nie chcą. To, co nowe, nawet jeśli pozwala szybciej i z mniejszym wysiłkiem wykonać pracę, wydaje się im nie do przyjęcia. Jak kosa przegrywająca rywalizację z sierpem. Nowe oznacza koniec znanego w Taplarach świata, czyli kres zachowywanej przez pokolenia równowagi i poczucia bezpieczeństwa, po prostu śmierć.

Zarówno chłopskiej prozy Edwarda Redlińskiego, jak i wielogatunkowego, jednorodnego, białoruskiego tekstu Sokrata Janowicza nie można zrozumieć bez brania pod uwagę tragizmu jako kategorii estetyczno-egzystencjalnej, konstytutywnej dla tożsamości Rabarbaru, Taplar, Wydmuchowa w takim samym stopniu, jak dla Krynek, dla całej *Doliny pełnej losu*.

⁹⁰ Zob. T. Nowak, *A jak królem, a jak katem będziesz*, Warszawa 1968.

⁹¹ Zob. E. Redliński, *Konopielka*, Warszawa 1973.

⁹² Zob. E. Redliński, *Awans*, Warszawa 1973.

⁹³ „Redliński zaproponował nam kawał razowego chleba; po stylizowanych i liryczno-poetyckich wizjach wsi, po mrocznych i często pełnych dramatyzmu moralitetach – chleb ten ma smak wyborny, jest pożywny i budzi, przynosząc cząstkę przejmującej prawdy, uczucie ulgi. Wywołuje też odprężający śmiech, nawiązując do starych tradycji rejowskich, do wspaniałej epoki renesansu”. Zob. E. Redliński, *Awans*, wyd. 2, zmienione, Warszawa 1975. Cytowany tekst został umieszczony na skrzydełku okładki. Autorka, Z. Macużanka, opublikowała go wcześniej w „Argumentach” w 1973 roku.

⁹⁴ Zob. J. Kawalc, *Tańczący jastrzęb*, Warszawa 1964.

⁹⁵ Zob. D. Kulesza, *Poza granicami literatury. Historia świata według Edwarda Redlińskiego*, w: *tegoż, Z historią literatury w tle. Daty, osoby, miejsce*, Białystok 2011.

⁹⁶ Jeden przykład, omówiony w tekście zapisanym w poprzednim przypisie: „[Wydarzenie – dop. D.K.] miało miejsce przed wojną, w dzień odpustu świętego Rocha. Oto z przepelnionego pociągu wypadło na zwrotnicach dwóch: niejaki Rogulski, człowiek pobożny i pracowity, oraz kościelny dziad Onufry, złodziej i pijak, który miał sztywną nogę. I co? Rogulskiemu ucięło stopę, a dziadowi kolano od wstrząsu się rozruszało, zaczął chodzić normalnie./– Nie ma sprawiedliwości na świecie – popłakiwała matka – nie ma.../– Sami ją zrobimy – na to Antek./– Nie zrobisz już, nie zrobisz – szlochała. – Trzeba by wszystkich okaleczyć, wtedy byłaby dla ciebie sprawiedliwość... Zob. E. Redliński, *Listy z Rabarbaru*, Białystok 1986, s. 50. Pierwodruk: 1967.

W ponowoczesnych latach przekraczania nie tylko granic między gatunkami i rodzajami (w sumie nic nowego), ale także kwestionowania granic literatury w ogóle⁹⁷, łatwo jest myśleć o genologicznych przewagach dorobku Sokrata Janowicza, ale co wspólnego z jakąkolwiek literacką przewagą ma związek jego pisarstwa z nurtem chłopskim polskiej prozy? Przede wszystkim nie widzę powodu, by konfrontacji między Myśliwskim, Redlińskim, Nowakiem, Kawalcem i Janowiczem unikać. Zmusza do niej tematyczne podobieństwo tekstów wymienionych autorów. Pozwala na nią estetyczna wartość pisarstwa Sokratesa z Krynek. Poza tym właśnie to chłopskie, polsko-białoruskie zestawienie potwierdza cenną osobność tekstów Janowicza.

Sposób, w jaki autor *Zapomnielisk* pisze o wiejsko-miejskich Krynkach, o białoruskiej *Dolinie pełnej losu*, wyraźnie pokazuje, że przedmiotem jego prozy jest poświęcone własną biografią, tragiczne doświadczenie wydobywanego z niepamięci narodu. Doświadczenie historycznie konkretne oraz uniwersalnie egzystencjalne. Nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko przyznać, iż konfrontacja z nurtem chłopskim polskiej prozy o tyle jest literacką przewagą Sokrata Janowicza, o ile pozwala mu sprostać znaczącej konkurencji i potwierdzić białoruskość jego pisarstwa, partykularnie użyteczną z punktu widzenia narodowej i kulturalnej świadomości Białorusinów oraz powszechnie znaczącą jako tragiczny los tych, którzy wciąż są pacyfikowani przez silniejsze nacje.

To, co najważniejsze

W wielkiej scenie kuszenia z *Doliny pełnej losu* diabeł mówi tak:

— To proste, malutki: zło jest istotą ludzkiego istnienia. Wilk zeçał barana, i z owczego punktu widzenia stało się tragicznie. Ale jakże potępić te żeżarcie, skoro bez niego drapieżnik nie wytrwałby. Zdaje sobie z tego sprawę uczciwy pasterz. I dlatego Pan Bóg nie wścieka się na mnie, jedynie przestrzega przede mną. Bez zła zamarłoby życie, a bez grzechu wiara, mój ty milutki! [...]

— A mimo wszystko jest dobro na świecie! — wrzasnąłem w nadziei, że on zderwuje się i da mi święty spokój.

— Gdzież go, kochanieńki, znajdujesz? [...]

— No, mam matkę i tatka...

— Pewnie, skoro przyszedłeś na ten świat [...] Każde dobro jako całość ma w sobie ułamki zła, jak i każde zło ma w sobie także zarodki dobra, a wspólnym mianownikiem tu może być zarówno jedno, jak i drugie. [...] Na takim rachowaniu nie zawiędzisz się, rozwiążesz wszystkie życiowe równania. Będziesz smutny [podkr. D.K.], lecz nie oszukany. Piekło cię nie opuści⁹⁸.

⁹⁷ Zob. np. *Ruchome granice literatury. W kręgu teorii kulturowej*, red. nauk. S. Wysłouch i B. Przymuszała, Warszawa 2009.

⁹⁸ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, s. 40–41.

W rozmowie z Jerzym Chmielewskim Sokrat Janowicz wyznał: „Kocham smutek”⁹⁹. Cytat ostatni: „Dżentelmen zajmuje się tylko przegranymi sprawami”¹⁰⁰.

Czy zło jest istotą ludzkiego istnienia? Czy można w tej sprawie wierzyć diabłu? A jeśli na wiarygodność cytowanej reguły wskazuje los Białorusi? Czy opisując go i przywracając rodakom po to, by podnieśli się z kolan, by uwierzyli w swoją białoruską godność, czy wiedząc, jak tragiczny ten los był i jest, czy widząc, jak trudno jest krajanom go przyjąć i zmienić, czy zdając sobie z tego sprawę, łatwo jest zaprzeczyć diabłu? Czy trudno odmówić z nim współpracy? Czy wobec takich wyborów można nie być smutnym? Czy można nie kochać smutku, jeśli ma się świadomość, że białoruska sprawa, której się służy, jest sprawą przegraną?

Tragizm białoruskości ginącej w mieście, w Polsce, Rosji i Europie. Tragizm egzystencjalny i cywilizacyjny, społeczno-kulturowy, historiozoficzny albo przynajmniej geopolityczny (między carską Rosją i pańską Polską). Tragizm tego, co białoruskie – on jest najważniejszy w pisarstwie Sokrata Janowicza. Najważniejszy i wiarygodny, bo jego własny, sokratejski. Mądry wiedzą o człowieku i jego historii. Dlatego smutny.

W ostatnich dniach stycznia 2012 roku grupa polskich parlamentarzystów wysłała wniosek o uhonorowanie Pokojową Nagrodą Nobla białoruskiego dysydenta Alesia Bialackiego, skazanego przez białoruski sąd na cztery i pół roku łagru (kolonii o zaostrzonym rygorze) za działalność na rzecz obrony praw człowieka¹⁰¹. Zachowanie posłów III RP pozwala mieć nadzieję, że los Białorusi i Białorusinów – najważniejszy dla Sokrata Janowicza – stanie się ważny również dla nas, Polaków. Bo żyć razem z Innym to także polska sprawa, z którą od lat nie umiemy sobie poradzić. O naszej bezradności w tej materii świadczą powtarzające się ekscesy z Jedwabnego, Puńska, Orli czy Białegostoku. Wciąż wiele w nas ksenofobii, rasizmu, antysemityzmu, niezrozumiałego upodobania do faszyzmu, najzwyczajniejszego chamstwa. Nie przypuszczam, by łatwo było tę sytuację zmienić. Między innymi dlatego że my – Białorusini i Polacy – wciąż żyjemy osobno. Nawet nie próbujemy się poznać i zrozumieć. A czy nie byłoby dobrze cieszyć się tym, co nas różni? Czy nie moglibyśmy wspólnie świętować i celebrować swoją narodową, kulturalną i religijną odmienność? To pragnienie i związana z nim, najzwyczajniejsza w świecie, ciekawość, są we mnie także dzięki książkom Sokrata Janowicza. Gdyby nie on, nie poznałbym smaku tego, co białoruskie i pewnie trudniej byłoby mi mieć na ten smak ochotę. Dlatego wierzę w pozytywne działanie pisarstwa Sokratesa z Krynek. Wierzę, że jego tekstów potrzebujemy nie tylko

⁹⁹ S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, s. 179.

¹⁰⁰ S. Janowicz, *Tania*, s. 217.

¹⁰¹ Nie zmienia to faktu, że bez dokumentów udostępnionych władzom Białorusi przez polską Prokuraturę Generalną Alesiovi Bialackiemu trudno byłoby postawić zarzuty dotyczące rozliczeń podatkowych związanych m.in. z organizowaniem kwest na działalność opozycyjną. Za ten „skandal nieprzytomny” (określenie Mirosława Czecha) w imieniu państwa polskiego przeproszał podczas „Dialogu” we wrześniu 2013 roku Adam Michnik. Zob. „Annus Albaruthenicus” 2013, s. 68.

DARIUSZ KULESZA

po to, by czytać rzeczy ważne dla polskiej literatury białoruskiej, ale także po to, by uczyć się żyć razem, niezależnie od dzielących nas różnic narodowych, kulturalnych i historycznych.

